Nr. 270. Lwów — Piątek dnia 25 Listopada. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 K 20 h, w Niemczech . . 3 „ . ., w innych Państwach . . 4 „ . . Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Wydaje zaś [illegible] zwróconego adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 h. Numer kosztuje we Lwowie 12 h, na prowincyi 12 h. Numera z przesyłką dni po 28 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, obchodach, pogrzebach, apisy osobiste i kaków prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, ...

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników ... we Lwowie Plac Mariacki l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 5 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Katarzyny P. | Jana Jałmużnika
Jutro: św. Konrada M. | Jana Złotoustego
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 28, Zachód „ „ 4 m. 7
Długość dnia godzin 8 min. 39. Ubyło dnia od wczoraj 2 min

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Kilka uwag o budżecie państwowym na r. 1905.

Preliminarz austryackiego budżetu państwowego na rok 1905 wykazuje, jak wiadomo, w wydatkach sumę 1.776.326.654, a w dochodach sumę 1.777.901.387 koron, rachunkowo tedy zamyka się nadwyżką dochodów wynoszącą 1.574.733 koron. Nadwyżka to, co prawda, bardzo skromna, ale w każdym razie lepsza, niż żadna. Na upartego można było ostatecznie wyśrubować znacznie większą nadwyżkę, ale nie uczyniono tego, gdyż od czasu Dunajewskiego każdy austryacki minister finansów trzyma się zasady układać budżety bardzo ostrożnie i zwłaszcza dochody preliminować raczej za nisko, niż za wysoko. Jest to zasada bardzo dobra, gdyż stanowi przecie jaki taki hamulec zbytniej rozrzutności parlamentu, do której wszystkie wogóle parlamenty są bardzo skłonne.

Jakkolwiek na pozór przedstawia się przyszłoroczny budżet państwowy dosyć korzystnie, mimo to nastręcza on powód do poważnych obaw o przyszłość. Oto bowiem w wydatkach jest on nadzwyczaj elastyczny, natomiast nieelastycznym w dochodach, czyli inaczej mówiąc, wydatki państwowe wzrastają z roku na rok w tempie bardzo szybkiem, podczas gdy wzrost dochodów nie dotrzymuje im kroku. Oznacza to, że ekonomiczny rozwój ludności nie idzie w parze z wzrastającemi potrzebami państwa. Zjawisko to tem niebezpieczniejsze, że okres wzrastania wydatków państwowych wcale nie jest jeszcze zamknięty. Przeciwnie, trzeba być przygotowanym na to, że wydatki te wciąż dalej zwiększać się będą. Coraz większe bowiem wymagania stawia parlament do państwa. Musi ono bezustannie rozszerzać zakres swego działania, płacić coraz lepiej swych funkcyonaryuszów i troszczyć się o rzeczy, o które dawniej sami obywatele się troszczyli, albo też o które nikt się nie troszczył. Wszystko to zaś kosztuje dużo, bardzo dużo pieniędzy. W Austryi położenie państwa jest pod tym względem o wiele gorsze, niż gdzie indziej, gdyż ze względu na specyalne stosunki austryackie musi tutaj państwo ponosić kilkakrotnie rozmaite takie wydatki, które w innych państwach pokrywane są tylko raz jeden. I tak np. trzeba być przygotowanym na to, że w najbliższym czasie powstać muszą w Austryi dwa nowe uniwersytety, włoski i czeski na Morawie, a trzeci słoweński, prawdopodobnie w Lublanie, już także zaczyna się wykluwać. W Pradze musi państwo utrzymywać aż po cztery jednakowe laboratorya i inne instytuty naukowe, jedne dla niemieckiego uniwersytetu, drugie dla czeskiego, jedne dla niemieckiej politechniki, drugie dla czeskiej. Podobne stosunki panują także w innych dziedzinach, a to pociąga za sobą kolosalny wzrost wydatków państwowych.

W przyszłorocznym preliminarzu pozycya na oprocentowanie i amortyzacyę austryackiego długu państwowego jest o 22⅓ miliona koron większa, niż była w roku 1904 gdyż przybyły nowe pożyczki zaciągnięte na rozmaite inwestycye, oszczędzono zaś skutkiem konwersyi renty wspólnej tylko 5½ miliona koron. Przeszło 17 milionów koron oszczędzono także w wydatkach skutkiem zniesienia premii wywozowych od cukru, a jednak mimo tych oszczędności potrafiono zaledwie związać jeden koniec budżetu z drugim.

To nie jest stan zadowalniający, tem bardziej, jeżeli się zważy, że wykazy wpływów podatkowych za pierwsze trzy kwartały bieżącego roku wcale nie są świetne. Tylko bowiem opłaty pośrednie, a zwłaszcza podatek konsumcyjny od cukru, powiększyły znacznie dochody państwowe (sam podatek od cukru o 40 milionów koron), natomiast dochód z podatków bezpośrednich wykazuje na ogół bioręc stagnacyę, a w niektórych rubrykach nawet cofanie się.

Jeżeli zaś zważymy nadto, że na tem, co trzeba dać państwu, nie kończą się świadczenia biednego kontrybuenta podatkowego w Austryi, lecz że oprócz państwowej, ssą go niemiłosiernie także krajowe, powiatowe i gminne pompy podatkowe, — to dojść musimy do wniosku, że horoskop na przyszłość jest bardzo ponury i że zarówno państwowy jak i autonomiczny organizm potrzebuje pod względem finansowym koniecznie gruntownej sanacyi. O tem powinni przedewszystkiem pomyśleć ci mężowie, którym zaufanie współobywateli powierzyło mandaty poselskie.

Okólnik giełdziarza-ministra wojny.

P. Maurycy Berteaux — do niedawna agent giełdowy, a od dni kilku francuski minister wojny — ogłosił swój pierwszy okólnik, który ciekawy jest dlatego, że jest aktem łaski, rodzajem amnestyi, czemś niebywałem w działalności ministeryalnej. P. Berteaux zaleca oficerom koleżeńskość, potępia karyerowiczostwo i donosy, zapewnia, że będzie sprawiedliwym i tolerancyjnym, wreszcie nakazuje komendantom umorzyć wszystkie karne dochodzenia w wojsku, z wyjątkiem tych, które on sam zaleci przeprowadzić.

Tego jeszcze nigdzie nie bywało i to najlepiej dowodzi, że z agenta giełdowego nie może być nietylko dobry, ale nawet jako tako znośny minister wojny. Mylą się ci, którzy utrzymują, że niekoniecznie ministrem wojny musi być wojskowy, skoro w Prusach jenerał kawaleryi Podbielski jest ministrem rolnictwa, a w Rosyi jenerał artyleryi Glazow ministrem oświaty. Wszystko to w zasadzie jest równą niedorzecznością, która jednak może być doraźnie zmniejszona wskutek osobistych przymiotów i wiedzy owych ministrów. Ale cywilny zwierzchnik wojska — to zawsze dziwoląg, nietylko dlatego, że synowie Marsa lekceważą cywilusów i słuchać ich nie chcą, ale przedewszystkiem dlatego, że administracyjny dział spraw wojskowych stanowi taką specyalność, którą zdobywa się tylko długiem doświadczeniem. Mówią, że Freycinet był przecież dobrym ministrem wojny. Przedewszystkiem wcale nie był dobrym, lecz zaledwie znośnym, a powtóre znośnym jedynie dlatego, że się otoczył specyalistami, których zawczasu przyjął z sobą. Tych specyalistów rozpędzono na cztery strony świata dla ukrycia tego „zrepublikanizowania“ armii. Bywały wypadki, że w czasie wojen narodowych wybijał się z rzeszy osób cywilnych jakiś wyjątkowo wielki talent militarny, jakiś znakomity dowódzca. To i dziś jest możliwe, lubo mniej prawdopodobne niż dawniej, bo oprócz talentu, zapału, zdolności psychologicznych, daru porywania ludzi i rozkazywania im, musi dzisiejszy wódz posiadać jeszcze wiele wiadomości. Ale dzieje militaryzmu nie wskazują żadnego dobrego administratora wojennego, któryby nie był zawodowym wojskowym. Dlatego p. Berteaux może stać się doskonałym demokratyzatorem armii, może zrobi z niej wierne narzędzie radykałów i socyalistów, lecz panowania we Francyi, ale zbrojności francuskiej nie zwiększy, pogotowia wojennego nie spotęguje, dyscypliny nie wzmocni. Można to było powiedzieć odrazu po zamianowaniu ministrem p. Berteaux, który był agentem giełdowym, ale po jego pierwszym okólniku trzeba to powtórzyć już z całą pewnością.

Lecz może kto powie, że to nikogo zgoła nie obchodzi, oprócz Francuzów. A jednak obchodzi bardzo wielu, a między nimi i nas. Obchodzi sojuszniczkę Francyi, Rosyę, której prasa odzywa się bardzo cierpko o tej nominacyi. Obchodzi Niemcy, które mają słuszny powód się cieszyć, iż ich zareński sąsiad dobrowolnie lekceważy swą militarną siłę, ten jedyny czynnik, dający państwom mocarstwowe znaczenie. Nas bardzo obchodzi, bo jeżeli po ciągach, które spadają na Rosyę, jedynem militarnem, potężnem mocarstwem zostaną Niemcy i poczną narzucać Europie idee i sposoby, wylęgłe pod pikielhaubą pruską, to jeszcze straszniejsze czasy przyjdą dla narodów podbitych, zapanuje powszechnie jeszcze brutalniejsza opancerzona pięść, dostrzeżona przez Spencera „rebarbaryzacya“ Europy stanie się zupełną.

Co i o czem piszą.

Korespondent warszawski *Dziennika poznańskiego*, omawiając ostatnie rozruchy socyalistyczne w Warszawie, wyjaśnia powody, dla których socyalizm tak bardzo w ostatnich czasach tam się rozwinął. Pisze on:

Przed ćwierć wiekiem blizko, przed sądem wojennym w cytadeli stawał szereg młodzieńców obwinionych o uczestnictwo w tajnem stowarzyszeniu socyalistycznem, pod nazwą „proletaryat“. Większość z nich stanowili wychowańcy wyższych zakładów rosyjskich, niektórzy rodzili się w głębi Rosyi, na Syberyi, jak Rechniewski, na Kaukazie, jak Kunicki. Rechniewskiego, syna skazańca na Sybir z 1846 czy 48 r., bronił znany z zacności charakteru, również ekssybirak, Henryk Krajewski, oraz przybyły z Petersburga przyjaciel Rechniewskiego ojca, prof. Włodzimierz Spasowicz. Obecny na posiedzeniu sądowem ówczesny jenerał-gubernator Hurko usłyszał ku wielkiemu swemu zgorszeniu te mniej więcej słowa: „Propaganda socyalno-anarchistyczna znajduje w Rosyi glebę podatną. Polacy inne mają ideały; ich dążenie stanowi „niezależność“ narodowa“.

Wiele wody upłynąć musiało od owej daty, jak przekonywują świeżo zaszłe wydarzenia. Na gruncie życia polskiego przyjmuje się dziś posiew socyalizmu, mamy już cały szereg stowarzyszeń, z których tylko jedno zaznacza swój charakter narodowy: t. j. polska partya socyalistyczna.

Czemu przypisać tę zmianę? Co ją spowodowało?

Na pierwszem miejscu trzeba postawić wpływ ducha czasu. Socyalizm cechuje chwilę obecną. Pod hasłem jego wszystkie dziś żyją społeczeństwa. Jak przed stu laty dążono do wyzwolenia włościan, tak dzisiaj cały świat cywilizowany ogarnęła myśl o poprawie losu stanu czwartego, który cyklopową pracą dźwiga przemysł, owo źródło bogactwa narodów. Że jednak ten zwrot w dążeniach ogólnych, tak naturalny i tak nieunikniony, przybrał formy rewolucyjne, że uzbraja tłum w pistolet i sztylet, narzędzia tak niezgodne z charakterem naszym narodowym, tego przyczyną, przyczyną jedyną, jest biurokracya i jej rządy.

W jednej z dawniejszych korespondencyi była o tem mowa, że do roku 1864 żywo rozwijający się od czasów Staszyca i Lubeckiego przemysł fabryczny Królestwa Polskiego wytwarzał „kasy chorych“, „emerytalne“, „przezorności“, oraz rozwijał z dawna istniejące „gwarectwa“. Wraz ze zniesieniem autonomii, rozciągnięciem na Królestwo Polskie „Swodu Zakonów“, uległy zmianie prawa, regulujące stosunki między pracodawcą a robotnikiem. Na kolei wiedeńskiej, terespolskiej i nadwiślańskiej, będących podówczas własnością towarzystw akcyjnych, zniesiono kasy emerytalne, ponieważ „na kolejach w cesarstwie urządzenia podobne nie istniały“. Wkrótce potem wprowadzono inspektorów fabrycznych, których czynnością pierwszą było zniesienie wszelkich urządzeń zabezpieczających przyszłość robotnika i którzy całem postępowaniem usiłowali wzbudzić w robotniku uczucie, że dyrektor zakładu jest jego wrogiem, a jedynym opiekunem, to rząd rosyjski. Jak wszędzie, tak w działalności komisarzy włościańskich w stosunku do czeladzi dworskiej, włościan i dworu, działacze ci mieli na widoku cel polityczny, a obok tego i zysk osobisty. Stanowiska inspektorów okręgów fabrycznych, mimo skromne uposażenie rządowe dawało tym „diejatielom“ obfite dochody. Każdy fabrykant chętnie okupywał spokój w fabryce kwotą stosunkową do wartości interesu.

„Divide et impera“, oto hasło, pod którem wszelka biurokracya, czy owa słynna niegdyś z epoki przedkonstytucyjnej austryacka, czy obecnie wszechpotężna rosyjska, działa, chcąc w zamęcie społecznym znaleźć usprawiedliwienie i uzasadnienie roli swojej zbawczej dla państwa.

Typowym przedstawicielem tego gatunku biurokratów jest obecny generał-gubernator warszawski p. Czertkow. Kiedy w r. 1903, po strasznych wylewach Wisły, Bugu, Wieprza, Narwi, gdy zapanował głód i nędza całemi okolicami kraju, gdy w najbardziej dotkniętych miejscowościach począł się szerzyć tyfus głodowy, do generał-gubernatora wniesiono podanie o utworzenie komitetu obywatelskiego, któryby się zajął zbieraniem środków materyalnych i niesieniem pomocy najbardziej jej potrzebującym; podanie podpisali ks. Maciej Radziwiłł (ojciec), Maurycy hr. Zamoyski, Władysław hr. Wielopolski i inni, oraz z miasta Leopold baron Kronenberg, prof. Spasowicz, prof. Baranowski i inni. Piśmiennej odpowiedzi petenci nie otrzymali; jednemu z nich ustnie oświadczono, że generał gubernator kazał potworzyć komitety gubernialne i powiatowe, a gubernatorzy i naczelnicy powiatu, oprócz urzędników, powołują znanych sobie obywateli miejscowych.

W bieżącym roku wobec zapowiadającego się wskutek wojny przesilenia ekonomicznego, wobec głodu, który zagroził nie dziesiątkom, lecz setkom tysięcy robotników i czeladzi rzemieślniczej, czcigodny p. Ludwik Górski z Adamem hr. Krasińskim udali się do p. Czertkowa z żądaniem, ażeby wolno było utworzyć komitet ratunkowy, którego zadaniem głównem miało być wyszukiwanie pracy, tworzenie środkami zbiorowymi przedsiębiorstw użyteczności publicznej dla zaprzątnięcia bezczynnych rąk. Powołano się przytem na 30 milionów rubli, które miasto Warszawa zaciągnęło jako pożyczkę na budowę mostu trzeciego, na rzeźnię miejską, na targowice (hale targowe) miejskie. NB. to wszystko są rzeczy pilne, a przeszkodę w przystąpieniu do robót stanowią jedynie formalności biurowe i samowola generał-gubernatora, który wszelką działalność pożyteczną, nawet działalność biurokratycznego magistratu, tamuje. Na podanie pp. Górskiego i Krasińskiego, uczynione w maju (NB. podanie pisemne), dano we wrześniu odpowiedź ustną... odmowną. Oba powyżej przytoczone fakta ilustrują doskonale, jak dalece wielkorządcy naszemu chodzi o to, aby społeczeństwu nie była dana możność radzenia samemu sobie choćby w tak ciężkich i trudnych warunkach, w jakich dziś żyjemy.

List do Redakcyi.

(W sprawie jednorazowej nauki w szkołach średnich).

W łamach *Przeglądu* wyczytałem niedawno notatkę, w której żali się pewien obywatel na wybryki młodzieży szkolnej po ulicach i miejscach publicznych, i podnosi, że jednorazowa nauka w dzisiejszych naszych szkołach jest tego głównym powodem. Dlatego doradza on, ażeby ją zniesiono i napowrót naukę dwurazową t. j. rano i popołudniu zaprowadzono.

Przyznam się, że i ja przed kilku laty tego samego zdania byłem, a nawet wydałem broszurkę, w której rzecz tę nieco obszerniej omawiałem, przytaczając powody, dla którychby należało podówczas dwurazową naukę zatrzymać. Lecz najważniejszymi były dla mnie względy hygieniczne, i te mię głównie do tego zniewalały. Albowiem młodzieniec, w czasie swojego rozwoju fizycznego i intelektualnego, potrzebuje dużo ruchu i wiele powietrza świeżego; a ciągłe, prawie pięciogodzinne siedzenie w dusznej, zepsutem powietrzem zapełnionej sali, na cały organizm, a szczególnie na ustrój jego nerwowy, bardzo niekorzystnie oddziaływa.

Dziś jednak, odkąd władze szkolne poleciły zaprowadzić dłuższe przestanki, czyli pauzy pomiędzy poszczególnemi godzinami nauki szkolnej, tak, że jest czas na to, ażeby młodzież szkolna w czasie tych pauz na świeżem powietrzu pobujała, a sale szkolne należycie przewietrzone być mogły, wzgląd ten na hygienę szkolną poniekąd usunięty został.

Ta zaś okoliczność, że niektórzy z młodzieńców szkolnych po ulicach i miejscach publicznych wałęsają się i dają powód do częstych skarg i żalów ze strony publiczności, to da się też łatwo usunąć przy zastosowaniu odpowiednich środków pedagogicznych.

Oto i u nas w Stanisławowie był czas, że starsza młodzież szkolna, ubrana w mundurki eleganckie, wałęsała się i natrącała publiczności, utłukując w porze popołudniowej bruki uliczne, jak gdyby ją kto do tego najął.

Gdy tedy zaczęły się mnożyć skargi publiczności na rażące i zbyt w oko wpadające zachowanie się młodzieży szkolnej, zabrał się do tego energicznie tutejszy dyrektor gimnazyalny p. Franciszek Terlikowski, polecając profesorom, ażeby odwiedzali stancye uczniów i miejsca ich tłumnego zgromadzania się.

I oto od tego czasu ustały skargi ze strony publiczności, a młodzież, przekonana dosadnie o niestosownem swem postępowaniu poprzedniem, dziś pilnie przestrzega swych obowiązków tak pod względem nauki, jakoteż zachowania się tak w szkole, jak i poza szkołą.

Prof. Leon Ciliński.

Wystawa Związku artystów polskich.

W niedzielę otwartą ona została i zgromadziła w salach Towarzystwa tłumy publiczności, które bynajmniej zawodu nie doznały. Nie wielu artystów wystawiło swe dzieła, ale za to ci, którzy wystawili, popisali się pracami prawdziwej wartości.

Pan A u g u s t y n o w i c z nadesłał na wystawę kilka portretów, utrzymujących dalej wysoką reputacyę tego znakomitego malarza. W portretach swych trzyma się on metody skupiania światła na głowie portretowanej osoby, pomieszczonej na tle zupełnie ciemnem. W tym celu daje zawsze osobom, które portretuje, ubranie jak najciemniejsze i wszystkie inne akcesorya stara się zlać w jedną masę ciemnego otoczenia. Wskutek tego głowa się uwypukla i koncentruje na sobie całą uwagę widza. Tej metody, co pan Augustynowicz, trzymało się wielu znakomitych portrecistów, a nadewszystko Rembrandt. Innego w tej mierze zdania byli Van Dyck i Velasquez. Swoim portretom dawali oni bardzo często jaskrawe akcesorya i nie uważali za rzecz koniecznie potrzebną koncentrowania uwagi na głowie portretowanej osoby zapomocą kontrastu światła i ciemności. Niemniej jednak przyznać należy, że metoda Rembrandta jest bardzo dobra i że p. Augustynowicz doskonale umie się nią posługiwać. Najlepszym tego dowodem jest jego portret pani Gembarzewskiej, znanej śpiewaczki. Dobry jest także bardzo jego własny portret, a jeżeli kiedyś zawiśnie on w galeryi Uffizich we Florencyi, w salach autoportretów, gdzie dotąd niestety ani jednego niema jeszcze Polaka, jakkolwiek są Węgrzy, Szwedzi, Duńczycy, Rosyanie i nawet Finlandczycy, — więc jeżeli on kiedyś tam zawiśnie, to będzie bardzo dobrze reprezentował sztukę polską. Natomiast mniej się nam podobały jego pędzla portrety dr. Bilika i p. Dzikowskiego. Z ogólnym zaś aplauzem spotkały się jego drobne płótna, przedstawiające rozmaite typy chłopskie. Szczególniej dziewczyna wiejska, niosąca kobiałkę na plecach, tak się wszystkim podobała, że gdyby nie była zaraz pierwszego dnia sprzedana, to byłoby z pewnością zgłosiło się o jej nabycie mnóstwo jeszcze osób.

Oprócz dzieł p. Augustynowicza znajdują się jeszcze w głównej sali prace p. R o z w a d o w s k i e g o — utwory bardzo dobre, jakkolwiek nie w tak wysokim stopniu natchnione, jak jego inne dzieła, znane z poprzednich wystaw lwowskich. Z wystawionych prac jego przedewszystkiem zwraca na siebie uwagę czwórka karych koni, pędząca wprost na widza po ulicy brudnego żydowskiego miasteczka. Jestto już druga czwórka taka, wychodząca z pracowni p. Rozwadowskiego. Pierwsza, którąśmy widzieli na wiosnę, robiła o wiele potężniejsze wrażenie. Tam owe kare konie naprawdę pędziły na widza, te zaś pozują, a nie pędzą. Może jednak artysta nie miał zamiaru tworzyć pędu. Z tem wszystkiem jestto rzecz bardzo ładna.

Również bardzo dobrym jest drugi obraz p. Rozwadowskiego, przedstawiający zaprzęg myśliwski na tle jesiennego pejzażu. Artysta wystawił jeszcze portret dziewczynki z psem, bardzo dobry malowniczym układem i doskonale postawionym kolorem twarzy w rozproszonem świetle. Wreszcie dał jeszcze swój własny portret na koniu, ale niestety wskutek jakiejś idyosynkrazyi wzrokowej poplątał tak nieszczęśliwie tylne nogi konia, że na ten obraz patrzeć nie można. A przecież gdyby nie ta plątanina nóg, to byłby to obraz bardzo ładny.

P. R e y z n e r dał nam nietylko dwa studya kobiece bardzo dobre, szczególnie młodej panny, palącej papierosa, ale nadto śliczny pejzaż, ogromnie nastrojowy, pełen smętnej melancholii.

P. R e j c h a n podczas pobytu swego latem w Wenecyi zapełnił tekę widokami królowej morza, branemi z jakiegoś takiego punktu, że pogodzić się z niemi niepodobna, skoro się zna dobrze Wenecyę. A ponieważ to miasto i jego widoki tak się wtłoczyło w umysły wszystkich ludzi, że poniekąd stało się *canonem*, iż tak, a nie inaczej należy przedstawiać stosunek wzajemny do siebie wielkich gmachów weneckich, przeto gdy kto od tego *canonu* się wy-

---

62)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

— A rozumiem, ale na to, żeby szła poważna gra, potrzeba przedewszystkiem grubych stosunków, znajomości, a te, jakie ja posiadam z dawniejszych czasów mego pobytu w Wiedniu, wiesz dobrze, że nas nie doprowadzą do niczego.

— Wszystko to z czasem się ułoży, czyliż zapomniałeś, że ja tu już trzy lata mieszkam, że zebrałam pewne wiadomości i że mam, o czem wie cały Wiedeń — to mówiąc roześmiała się — dwa miliony.

— Prawda, ale w takiem położeniu rzeczy ja sam nie podołam zadaniu, potrzebuję wspólnika pewnego, a jakkolwiek na ludziach tej kategoryi zapewne tu nie zbywa, ale ja nikogo nie znam, a wszelka próba niebezpieczna.

— Czyliż pomiędzy twojemi warszawskimi znajomymi żaden się do tego nie kwalifikuje?

— O niejeden! Są tam mistrze gry, którym żaden sztukmistrz, nawet Bosco, nie wyrówna, i pod tym względem na brak zupełnie skarżyć się nie można. Ale tu potrzeba człowieka, któremuby można zaufać, ci zaś wszyscy, których znam, gotowi za rubla sprzedać rodzonego ojca i w dodatku matkę. Przytem w Warszawie naiwnych nie brak, graczom więc dobrze się tam powodzi, niekoniecznie więc zechcą angażować się do nowego przedsiębiorstwa zniewyrobioną jeszcze reklamą, a co najważniejsza, mało który z nich umie po niemiecku, a tu bez tego języka ani rusz.

— No prawda, zawołała, śmiejąc się na całe gardło Małgosia. Nie sądziłam, ażeby wyszukanie jednego szulera było tak trudne. Świat widać przyśpieszonemi krokami dąży do cnoty — ale uspokój się — wynajdziemy, wynajdziemy! Teraz przedewszystkiem potrzebuję wyszukać odpowiedni lokal dla pana barona Hilderynga, przyszłego spadkobiercy majoratu Dubice w Czechach, czy w Hercogowinie, bo naprawdę tego nie wiem, gdzie te twoje obszerne włości rozciągają się.

— Mniejsza o nie, mogę ci je darować wszystkie..

— Tak, jak ja moje kapitały baronie.

— Więc koniecznie mam być baronem?

— Dlaczegoż nie? Znałam tu jednego panicza z Galicyi, którego wszyscy tytułowali hrabią, chociaż był tylko synem ekonoma, który się dorobił fortuny. Otóż razu jednego zdarzyło się na kolacyi u mnie, że znajdował się z nim razem rzeczywisty pan polski, ze starym tytułem. Ten słysząc, że wszyscy tytułują tego pana hrabią — zapytał go się ironicznie:

— Odkądże to tytuł hrabiego przysługuje panu?

Niezmięszany panicz odrzekł:

— Głos ludu, jest głosem Boga, czyż pan nie słyszysz, jak na około wszyscy wołają na mnie „hrabio!“ Gdziekolwiek się obrócę, w którymkolwiek stanę hotelu, wszędzie, jednozgodnie wszyscy przyznają mi ten tytuł. Czyż ja ich do tego przymuszam? Kto ma prawo zabronić ludowi, nadania mi godności hrabiego, lub nawet księcia?! Ludwik Napoleon, był cesarzem z woli ludu, a ja z woli ludu, jestem hrabią. — I ty mój Rosiu zostaniesz także baronem z woli ludu i z mojej.

— A rozumie się, że ty zostaniesz panią baronową.

— Nie, ja tylko panną Hofner. Trzecia pani Hilderyng byłaby już zbyteczna.

Na te słowa lekki dreszcz przeszedł po skórze pana Rocha.

— Ale powiedzże mi panie baronie, czy nic nie wiesz o swojej pierwszej żonie?

— Dałabyś pokój tej materyi... Wiesz, że nie lubię o tem mówić, a zresztą nic o niej nie wiem; zapewne dawno już nie żyje.

— Tak myślisz baronie? A ja myślę inaczej i nawet wiem, że jest inaczej; ale dajmy temu pokój. Więc panie baronie, nie będziemy tracić czasu. Mam już na oku odpowiednie mieszkanie, jest to elegancki bardzo pałacyk w Hitzingu; cichy, a jednak wpadający w oko; front przepyszny, a tego nam właśnie potrzeba; zajmę się zaraz wynajęciem go i sądzę, że jutro pan baron będzie się mógł wprowadzić do swoich apartamentów. Służba zostanie przezemnie przyjęta; powóz i konie ja także nabędę, więc mam nadzieję, że panu baronowi na niczem tam zbywać nie będzie.

— A ty?

— A ja nie opuszczę mojego Rosia. Będziemy mieszkać pod jednym dachem. To twoje papiery wysoko podniesie — mówię, wyrażając się językiem giełdy. „Panna Hofner jest w stosunkach z panem baronem Hilderyng, ta panna Hofner o której względy napróżno starało się tylu „arbonosych finansistów — musi więc być ten Hilderyng nie lada osobistością, musi mieć potężnie napełnione kieszenie, jeżeli potrafił przywabić taką kobietę“ — rozumiesz? To wszystko między sobą będą mówić rozmaici panowie, zaciekawiać ogół i tworzyć tysiączne kombinacye; a kiedy twój pyszny ekwipaż ukaże się na spacerach, a ja z tym i owym zamienię przywitania, wówczas nie trudno będzie ci zawrzeć znajomość i wprowadzić do swego pałacu tych, których ja ci wskażę.

— Ale taki rodzaj życia dużo nas będzie kosztował.

— Nie sądzę, żeby więcej jak 5 tysięcy reńskich miesięcznie.

— To znaczy sześćdziesiąt tysięcy rocznie.

— No tak, ale rok uczynić nam powinien trzy razy tyle... Nie ma się tu co wahać... Obmyśliłam wszystko i wszystko pójdzie dobrze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łamuje i jakieś sobie nowe tworzy kombinacye wież, kościołów i pałaców, spotyka się z zarzutem, że to nieprawda, i że ta jego Wenecya nie jest wenecką Wenecyą. Tymczasem p. Rejchan utrzymuje, że niezawodnie widział to, co malował, a na poparcie tego twierdzenia przedkłada aż cztery czy pięć własnych obrazów tak samo Wenecyę przedstawiających. Skoro ktoś pięć razy to samo widział, to widocznie jest to w naturze i trzeba mu zawierzyć. Swoje widoki weneckie ozdobił artysta portretem bardzo pięknej kobiety, co jego szkicom dodaje tem większej wartości.

Młodym talentem, który się zapowiada świetnie, jest p. Gawlikowski. Jego „Dragon" (portret oficera dragonów) wraża się potężnie w pamięć widza.

P. Tadeusz Popiel nadesłał kilka projektów do polichromii kościołów.

P. Tadeusz Rybkowski wystawił dwa malutkie obrazki, ale ogromnej malarskiej wartości. Z Meissonierowską drobiazgowością i dokładnością wykonał on te swoje sceny z życia małych miasteczek, a w tym rodzaju, sądzimy, że jest najpierwszym polskim malarzem.

P. Winterowski dał dwa duże płótna. Na jednem z nich przedstawił Lwów widziany z Łyczakowskiej rogatki, na drugiem chłopów wracających konno z pola przy zachodzie słońca. Oba pejzaże są bardzo dobre, a w tym drugim jest świetnie uchwycony mrok wieczorny i nastrój gasnącego dnia. To też płótno to dostąpiło wielkiego zaszczytu, bo nabyte zostało przez takiego znakomitego znawcę i mecenasa jak Karol hr. Lanckoroński. Będzie ono w dobrem otoczeniu w Rozdole.

Wiele wrzawy wywołał obraz p. Wachtla, przedstawiający dysputę teologiczną. Przy stole stojącym przed dużem oknem, poza którem widać secesyonistyczny ogród, siedzi xiądz i prowadzi dysputę z rabinem. Xiądz jest namiętnym zakonnikiem, z oczu jego strzelają promienie gniewu, z ust leci potok gwałtownych wyrazów, a kurczowo ściśnięta pięść nietylko świadczy o sile argumentów, ale i o gotowości poparcia siłą fizyczną wywodów teologicznych. Słowem jestto rodzaj Tomasza Torquemady, pełnego nietylko jak tamten gorącej wiary, ale pełnego także jak tamten namiętnego oburzenia na tych wszystkich, którzy śmieją być innego zdania. Naprzeciw niego siedzi spokojny, zimny, ironicznie uśmiechnięty rabin, a właściwie nie rabin, tylko żyd-kupiec, żyd handlarz, więc: nie filozof lub teolog oddany sprawom nadziemskim, ale pospolity tuzinkowy żyd, obrachowujący w myśli, ile mu ten „geschäft" przyniesie dochodu.

Pan Wachtel nie znalazł zapewne modelu odpowiedniego, aby stworzyć rabina-filozofa i dał nam zwykłego ziemskiego człowieka, który nad prozą życiową całe życie pracował i którego twarz wyrobiła się wskutek tego w sposób tak prozaiczny, jak bywają twarze kupców, przemysłowców etc. Autor zdaje się sam czuł niedostatki swojego modelu, bo, aby go choć cośkolwiek uduchownić, dał mu ręce tak wątłe, delikatne i małe, że już nie robią wrażenia, iż należą do istoty, która ziemskiemi nie zajmuje się rzeczami, ale poprostu każą przypuszczać, że to jest błąd anatomiczny.

Nie udał się i drugi obraz żydowski p. Wachtla. Przedstawia on żyda w śmiertelnej koszuli modlącego się w bożnicy i będącego w jakiejś religijnej ekstazie. Dokoła niego mnóstwo świec, ale takich, które płoną, lecz nie świecą. To też pomimo tego mnóstwa świec, przestrzeń otaczająca tego Żyda jest zupełnie ciemna.

P. Harasimowicz dał kilka pejzażów ulubionych swoich bagien, moczarów, rosnących na nich kępkami traw i zielsk, a na niebie słońce zachodzące za chmury. Widzieliśmy już takich kilka płócien pędzla p. Harasimowicza — niektóre z nich były nawet bardze dobre. Te, które teraz wystawił, nierówne są co do wartości.

P. Trusz nadesłał na wystawę kilka malutkich, ale wdzięcznych obrazków. Niektóre są wielkości dłoni, a jednak jest w nich dużo myśli i uczucia.

W dziale rzeźby zasługuje na wyróżnienie biust artysty Chmielińskiego, dłuta Antoniego Popiela. Jest to doskonała robota.

Bardzo także dobre są gipsowe szkice p. Wojtowicza. Jest to młody artysta, ale niezawodnie wielkiego talentu.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 24 listopada. W dalszym ciągu swej mowy wiceprezydent Izby p. Kaiser polemizował z wczorajszymi wywodami ministra oświaty Hartla i wyraził przekonanie, że założenie klas równoległych i upaństwowienie cieszyńskiego gimnazyum było błędem, a zarządzenia te połączone są ze szkodą dla Niemców.

Następnie zabrał głos poseł Petelenz i w obszerny sposób polemizował z wywodami Demla i Kaisera. Co się tyczy składek, nadsyłanych z Warszawy i Poznania, to Polacy nie robią z tego wcale tajemnicy, owszem, gotowi są jeszcze dodać, że i Polacy z Ameryki biorą udział w tych składkach. Lecz dlaczego to się dzieje? (Niemcy przerywają okrzykami: „Grosspolen". Demel woła: Ja także jestem za osobnem Królestwem polskiem).

Petelenz: Dzieje się to tylko dlatego, że rząd nie spełnia swoich obowiązków wobec polskiej ludności na Szląsku. (Huczne oklaski Polaków).

Poseł Hruby: Dajcie nam szkoły, które się nam należą!

P. Petelenz: Najświętszą rzeczą, do której każdy człowiek ma prawo, jest jego język ojczysty. Jak potrzebnem jest światło słońca, tak drogą jest ojczysta mowa. Nie może nikt potępiać Polaków, którzy żyją w innych państwach pod okropnym uciskiem, gdzie właśnie odmawiają im prawa do ojczystej mowy, iż pragną oni przyczynić się datkami tu, gdzie mamy poręczone swobody obywatelskie, byśmy mogli mieć należące się nam szkoły. Gdyby władze na Szląsku spełniały swój obowiązek wobec 200.000 dusz polskich, z pewnością te składki byłyby zbyteczne. Co do zarzutu p. Demla, że szkoły polskie są zakładami narodowymi, to nie można nic mieć przeciw temu, by niemieckie szkoły były instytucyami narodowemi, nie powinny one tylko prowadzić agitacyi na korzyść innego państwa (żywe oklaski Polaków), jak się to dzieje gdzieniegdzie na północnych granicach w państwie austryackiem. Powinno się wiernie służyć temu państwu, w którem się żyje. Także my, Polacy, tam, gdzie używamy wolności, złożyliśmy dowody naszej wierności dla państwa, uwzględniając wszystkie jego potrzeby mimo ciężkich ofiar, jakie się na nas nakłada. Zarzuca się narodowościom w Austryi, że są niezadowolone. Stwórzcie panowie takie stosunki, aby wszystkie kulturalne i ekonomiczne potrzeby narodowości były zaspokojone. Zależy to tylko od Niemców. Niemcy nie powinni się obawiać, iż wskutek tego stracą swą rolę. Przeciwnie. Weźcie np. Galicyę. U nas, pomimo, że mamy wszelkie swobody narodowe, uczą i pielęgnują bardzo poważnie naukę języka niemieckiego. W szkołach średnich 33 godzin tygodniowo poświęca się nauce języka niemieckiego. Ale wiecie panowie dlaczego? Oto dlatego, że u nas w Galicyi jesteśmy wolni od obawy germanizacyi. Dajcie innym narodowościom te same prawa, a nie będą one nigdy odnosić się nienawistnie do Niemców. Omawiając kwestyę ruską, zaznacza mówca, że Rusini o wiele większe mają w Galicyi swobody, aniżeli którakolwiek inna narodowość słowiańska gdzieindziej w Austryi. Do określenia stosunku Niemców i innych narodowości można słusznie użyć bajki o wilku i owcy. Mówca kończy apelem do Niemców, aby byli sprawiedliwi wobec innych narodowości.

P. Biankini omawiał szeroko stosunki w Dalmacyi i aferę namiestnika bar. Handla. Zaznaczył, że winę opłakanych stosunków w Dalmacyi ponosi jedynie prezydent ministrów dr. Koerber. Zajścia w sejmie dalmatyńskim powinny były wskazać rządowi drogę, jaką miał pójść; należało albo sejm rozwiązać, albo namiestnika odwołać. Następnie omawiał mówca ostatnie rozporządzenie w sprawie uniwersytetu w Zagrzebiu.

P. Michejda zwracał się przeciw wywodom mówców niemieckich i oświadczył, że uczyniony Polakom zarzut, iż zakłócają pokój narodowy na Szląsku, jest zupełnie bezpodstawny. Polacy absolutnie nie mają na Szląsku zamiarów zdobywczych, pragną tylko pracować dla swych interesów narodowych, co jednakowoż jest uniemożliwione przez półśrodki i machinacye rządu. Przyczyną panującego na Szląsku niezadowolenia jest egoizm narodowy i kolosalna agitacya wśród ludności niemieckiej wogóle, a zwłaszcza wśród radykalnych stronnictw niemieckich.

Mówca wykazywał, że dzięki specyalnie przykrojonej ordynacyi wyborczej do sejmu szląskiego, Niemcy są faktycznymi panami kraju. W sądownictwie niemal 90% jest Niemców, a także w szkolnictwie do niedawna byli sami Niemcy. Dla ludności okrągło 30 tysięcznej Niemcy mają 10 państwowych szkół średnich (słuchajcie! słuchajcie!). Natomiast Polacy i Czesi, którzy stanowią przeważną większość, nie mają ani małej części tego. Nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby mieszczaństwo i chłopi na Szląsku byli po niemiecku usposobieni, tak samo nieprawdziwem jest twierdzenie p. Demla, jakoby na Szląsku mógł panować pokój narodowościowy, gdyby nie wmieszanie się rządu. Przeciwnie, właśnie na Szląsku nie może panować pokój wobec agitacyj niemieckich i zaborczego ich stanowiska. Następnie mówca omawiał sprawę równoległych klas słowiańskich w seminaryach nauczycielskich na Szląsku i przypominał, że podanie o pozwolenie na prywatne seminaryum polskie leżało niezałatwione w Radzie szkolnej i w ministerstwie oświaty. Także prywatnemu seminaryum polskiemu Niemcy byli przeciwni. A kiedy rząd załatwił sprawę w znany sposób, zaczęto dowodzić, że to jest tylko owoc agitacyj. Ale co do tego należy odpowiedzieć, że my, Polacy, agitujemy stanowczo za mało i musimy rozpocząć znacznie silniejszą agitacyę, aby naszym słusznym prawom stało się zadość. Szkoły polskie i czeskie, jeżeli wychowują w duchu narodowym, to tylko Polaków i Czechów, a nie jak szkoły niemieckie, które sobie stawiają za zadanie wychowywanie narodowościowych renegatów. My agitujemy tylko wśród swoich rodaków. (Oklaski).

Na zarzut, że na cele szląskie płyną także pieniądze z Warszawy, mówca nie myśli odpowiadać, owszem przyznaje to otwarcie, ale na odwrót zapytuje, czy ktokolwiek robił Niemcom austryackim zarzut z tego, że biorą pieniądze na „Schulverein" od Niemców z Rzeszy. Tak samo należy przypomnieć agitacyę Towarzystwa Gustawa Adolfa, prowadzoną przez zawodowych agitatorów z Niemiec. A już najmniejszego prawa nie mają do kazań na temat antidynastycznego usposobienia ci, którzy wybrali właśnie dzień 18 sierpnia do demonstracyj przeciw paralelkom szląskim. Mówca przypomniał, że sejm szląski wielokrotnie zaznaczył brak zakładów do kształcenia nauczycieli słowiańskich. Twierdzenie zaś, że popełniono błąd, wybierając ku temu miasto niemieckie, jest już choćby dlatego nieuzasadnionem, że Cieszyn miastem niemieckiem nie jest i nigdy niem nie będzie. Wedle spisu ludności z roku 1900 było w Cieszynie na 10.510 Niemców 5.950 Polaków, a 1.500 Czechów, cała zaś podmiejska ludność jest czysto polską. Ale nawet pomiędzy Niemcami cieszyńskimi prawdziwych Teutonów możnaby na palcach policzyć. Zresztą dzienniki niemieckie, jak *Schlesische Ztg.* i *Neue Schles. Ztg.* same stwierdziły, że wzburzenia z powodu założenia paralelek nie ma, o czem świadczyły też zgromadzenia, zwołane dla protestu, które się odbyły przy bardzo nielicznym udziale, pomimo, że zaproszono na nie Niemców z całego kraju. Pisma więc owe, wobec braku wzburzenia dopiero wzywały do agitacyi, albowiem ich zdaniem, Cieszyn jest tak samo zagrożony, jak Port Artura. (Wielka wesołość). W dalszym ciągu p. Michejda polemizował z posłem Kaiserem i wziął prezydenta kraju w obronę, nazywając jego postępowanie zupełnie poprawnem. Polacy nie myślą robić żadnych zdobyczy narodowościowych, domagają się tylko tego, co im gwarantują ustawy zasadnicze. A jeśli się im nawet tego dać nie chce, to zmusza się ich do walki. (Żywe oklaski na prawicy).

Na tem obrady przerwano, a prezydent zawiadomił, że poseł Walewski postawił wniosek nagły, w którym powołuje się na odpowiedź prezydenta, daną posłowi Daszyńskiemu gdy ten żądał wystąpienia przeciw korrupcyi w Izbie, mianowicie, że inicyatywa w tej sprawie należy do Izby. Dalej p. Walewski powołuje się na wniesioną w maju w Izbie posłów interpelacyę posła Breitera, która zawierała szczegóły nie mogące pochodzić od kogo innego, jak od akcyonaryuszy bar. Poppera i od adwokatów dra Frischauera i dra Aschkenazego, zastępcy Stanisława hr. Wiszniewskiego. Wnioskodawca zwraca też uwagę na to, że sąd cywilny w Wiedniu niesłusznie ubliżył członkowi Izby poselskiej, wydając wyrok bez dopuszczenia dowodu z jego strony, a w motywach dotknął go osobiście. Mówca przeto stawia wniosek o wybór komisyi z 36 członków, celem zbadania: 1) Czy na prawdzie i faktach opierają się zarzuty zawarte w interpelacyi z dnia 10 maja i w wyroku sądu handlowego z dnia 19 kwietnia przeciw p. Walewskiemu, jakoby nadużywał mandatu poselskiego do celów prywatnych i jakoby to robił za poparciem rządu; 2) Na jakiej podstawie i na czyją interwencyę Dyrekcya skarbowa we Lwowie zwróciła bar. Popperowi zapłaconych 35.000 K.

Prezydent oświadczył, że na wniosku tym znajduje się tylko podpis p. Walewskiego; musi go przeto poddać pod poparcie Izby. Za nagłością wniosku posła Walewskiego oświadczyła się niemal cała Izba, poczem posiedzenie zamknięto.

Następne dziś.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 24 listopada. Jenerał porucznik Sacharow telegrafuje od sztabu jeneralnego: Nasi strzelcy obsadzili 20 b. m. o 4-ej rano wzgórza po obu stronach wąwozu Szinhejlin mniej więcej o 4 klm. na północ od Czitungo. 9 naszych strzelców podsunęło się aż pod obwarowania japońskie, rzuciło kilka granatów ręcznych, poczem otworzyło szybki ogień karabinowy na Japończyków, którzy się ze stratami cofnęli. Strzelcy zabrali pozostawioną broń i amunicyę. Dnia 21 b. m. część oddziału rosyjskiego, który poprzednio walczył z Japończykami, została zaatakowana, nieprzyjaciela jednakże odparto ze stratami. Nasze straty wynoszą: 10 oficerów 30 żołnierzy rannych, a 10 żołnierzy zabitych. Dnia 22 b. m. Japończycy zajęli wieś Sahepu. Noc na 23 b. m. minęła spokojnie.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 24 listopada. Armia japońska pod Portem Artura donosi, że onegdaj dostrzeżono, iż budynek położony koło arsenału stanął w południe w płomieniach i palił się do godz. 10 wieczorem.

Tokio 24 listopada. (Biuro Reutera). Pięć łodzi podwodnych przybyło wczoraj do Jokohamy.

Mały feljeton.

Gęś na św. Marcina.

Gęś nie należy już dziś do tych potraw, które nazwać możnaby daniem wytwornem, podać zaś tego ptaka podczas wystawnej kolacyi, lub proszonego obiadu, wyglądałoby „shoking", a gospodynię domu naraziłoby na zarzut prawdziwej, typowej „gąski", nie zagłębiającej się ani w studya nad Brillat Savarinem, ani Ćwierciakiewiczową, ani Martą Norkowską.

Co wpłynęło na upośledzenie tego poczciwego, domowego stworzenia pierzastego, które przecież duży przynosi pożytek, a w gospodarstwie kobiecem na wsi stanowi poważną rubrykę dochodów — odgadnąć trudno, dość że gęsina należy w uprzedzeniu ludzi „z towarzystwa" za pożywienie... ordynarne. Mięso to lubi ogromna większość, z tem upodobaniem jednak występuje tylko w ścisłem kółku domowem.

A przecież gęś, jak twierdzą wybitni ornitolodzy, ani nie jest tak głupia, za jaką zwykła uchodzić, ani też monstrualnie brzydką i niezgrabną.

Starożytni Rzymianie i Grecy inaczej patrzyli na tego ptaka, cenili go też wysoko i wielką otaczali opieką. Nie żałowano fig, ażeby gęsi odpowiednio utuczyć i wlewano im w gardła całe masy najwyborniejszej oliwy, byle wątroba była biała i pulchna. Co więcej, starożytni uważali gęś za wiernego stróża domu, za wzór żon i matek. Na nagrobkach wyjątkowo dzielnych kobiet, obok innych emblematów, mieściła się także gęś, jako świadectwo czujności o dobro ogniska domowego.

U starych Germanów gęś w równem była poszanowaniu, przy pogańskiej zaś uroczystości zakończenia siewów po bogach wspominano o gęsi na pierwszem miejscu. O słynnych gęsiach kapitolińskich i ich roli przy uratowaniu Rzymu nie będziemy już nawet wspominali.

I dziś jeszcze gęś wraca raz do roku do poważnego znaczenia, wtedy zapomina się o tem, że jest ona potrawą mniej wartościową, konsumuje się dużo, mówi, pisze, a dla handlarzy następuje prawdziwe żniwo. Dzieje się to około św. Marcina, tj. około 11 listopada. O czarninie, podróbkach i soczystej pieczeni marzy wtedy żona ubogiego nawet wyrobnika; a nie mogąc ponieść zbyt wielkiego wydatku na całą sztukę, żywą i z pierzem, kupuje bodaj na kawałki, byle tradycyi stało się zadość.

Tradycyi?

Otóż to właśnie, że ta tradycyjna gęś świętomarcińska jest u nas bardzo świeżej daty. Jak drzewko na Boże Narodzenie przyjęliśmy od ludów północy, jak palenie lampek na gropach przywędrowało ze Wschodu, tak i gęś świętomarcińska jest naleciałością z Niemiec. Weszło to jednak w zwyczaj i dziś wyrugować byłoby trudno. A zresztą po cóż podejmować tę próbę? Hodowla gęsi stanowczo u nas jest za mała, a zbyt zapewniony. Wszędzie jej na św. Marcina spożywają ogromne masy. Dość powiedzieć, że obecnie w samym tylko Berlinie pada w tym czasie dziennie pod nożem od 200 do 300.000 gęsi.

Skąd jednakże Niemcy wpadli na pomysł takiego masowego spożywania tych stworzeń właśnie w dniu św. Marcina? Co do tego dwie kursują wersye: Pierwsza mówi, że św. Marcin uciekając przed niechybną śmiercią z ręki pogan, schował się w bujnie rosnącą trawę i byłby tutaj bezpieczny, gdyby nie gęsi, których gęganie wskazało kryjówkę świątobliwego męża. To skłoniło lud do tępienia ptaków, dopuszczających się takiej zdrady.

Inna wersya orzeka, że starożytni Germanie wyrobili sobie przekonanie, iż demony i czarownice często przybierają postać gęsi i wtedy puszczają się na pola, ażeby zniszczyć zasiew ukończony około 11 listopada. „Ergo" — znów trzeba je tępić.

No! i tępiono w Niemczech biedne gęsi zawzięcie, tępiono je nawet w sposób ohydny, o czem dzisiejsi Niemcy mówią z pewną lubością. Jeszcze przed 240 laty było w zwyczaju w Niemczech oskubywać doszczętnie gęsi żywe i tak samo żywe wkładać na rożen. „Było to bardzo zabawnie patrzeć — mówi kronikarz ówczesny — jak gęś zaczynała drgać. Wtedy też zdejmowano ją z rożna i wkładano na półmisek, należy bowiem szanować krew gęsi i spożyć ją, nim zaskrzepnie".

Znane zaś polskie wyrażenie: „Dzień św. Marcina — wiele gęsi zarzyna", praojcom naszym nie było wiadome, „jak i cała gęsia tradycya" kulinarna, którą upowszechnili niemieccy rzemieślnicy po miastach b. Rzeczypospolitej gęsto osiedli.

W rodzinach mieszczańskich, zarówno kupieckich jak i rzemieślniczych Lwowa przed stu laty, gęś w dzień św. Marcina stanowiła obowiązkowe pieczyste, a niebawem zwyczaj ów przemknął do domów szlacheckich, nawet magnackich.

Za czasów Księstwa Warszawskiego i w pierwszych latach Królestwa kongresowego, słynne były przyjęcia „gęsie" u solenizanta w ten dzień Marcina Badeniego, kasztelana i ministra sprawiedliwości, jednego z najdowcipniejszych dygnitarzy ówczesnych. Odznaczał się on tak wytworną i wyszukaną uprzejmością w obejściu ze wszystkimi, że powstało w Królestwie Polskiem wielce ongi upowszechnione przysłowie: „grzeczny, jak Badeni".

Na obiadach imieninowych u Badeniego bywało po paręset osób, z których najgłośniejsi: Staszyc, Niemcewicz, Osiński. Ten ostatni na jednym z obiadów, gdy jako pieczyste wnoszono półmiski z pieczonemi gęśmi, wypowiedział mowę wierszem, zaczynającą się od słów:

Ty rzymska heroino, Kapitolu sławo,
Witamy cię toastem i powszechną wrzawą.

Według pewnego pamiętnikarza z tej epoki, gęś badeniowska miała przedziwny smak i mięso jej odznaczało się niezwykłą kruchością. Pod tą nazwą w kilku pierwszorzędnych restauracyach przez długi czas figurowało pieczyste gęsie w jadłospisie. Jeszcze około 1845 roku w restauracyi głośnej Poziomkiewiczowej (w gmachu teatru) podawano „gęś a la Badeni" truflami zamiast jabłek nadziewaną.

Ostatni obiad z gęsią na św. Marcina u Badeniego odbył się w 1824 r. Był to wówczas przeszło siedmdziesięcioletni starzec, ale pełen zdrowia i humoru. W dwa dni po uczcie, krótko chorując, znakomity mąż leżał już na katafalku, a w dniu 15-ym listopada w kościele OO. Kapucynów znany poeta i pamiętnikarz Kajetan Koźmian wygłaszał nad zwłokami ministra mowę pożegnalną.

Nadmienimy nawiasowo, że Marcin Badeni był dziadkiem najdostojniejszego arcypasterza ks. Wincentego Chościak-Popiela, urodzonego z Zofii Badeniowej.

Wśród trędowatych

Pewien lekarz wojskowy, Polak, przydzielony obecnie do armii mandżurskiej i stacyonowany w Chabarowsku, miał sposobność poznać zarządczynię schroniska dla trędowatych pod Nikołajewskiem, Siostrę Annę. Poznanie to i swoją rozmowę z nią tak opisuje w liście przysłanym do Warszawy:

Poznałem dziś osobę, która rzeczywiście przyznać trzeba, odrębną jest nieco od wielu innych ludzi. Mówię o Annie Tompson, Siostrze Miłosierdzia schroniska dla trędowatych pod Nikołajewskiem. Rodem jest ona z Rygi, Niemka, mówiąca słabo po rosyjsku, w czasie zawieruchy chińskiej dostała się do Mandżuryi (do Niuguty); tu dowiedziała się o wakującej posadzie u trędowatych i niezwłocznie podała swoją ofertę, która wobec braku kandydatek przyjęta została odrazu. Dodać trzeba, że posada opróżniła się z powodu śmierci poprzedniej Siostry, która zaraziła się trądem.

Państwo jej leży w tajdze nad Amurem, kawał drogi za Nikołajewskiem, parę domków i więcej nic. Chorych ma obecnie dwadzieścia osób przeróżnego wieku, od małych dzieci do starców: Goldy, Giliaki i Rosyanie. Jest ona tam wszystkiem, lekarzem, gospodynią, intendentem, budowniczym, ogrodnikiem — co kto chce i co potrzeba w danej chwili. Każdy chory ma mniej lub więcej rozpadających się ran, które ona opatruje codzień różnemi, własnoręcznie sporządzanemi maściami; zadowolenie z kuracyi niewielkie: daje ona tylko ulgę chwilową, lecz nie leczy; trędowaty po kilku latach umrzeć musi.

Z zapałem, ale bez przechwałek, opowiada ona, co przez czas swego zarządu zrobiła dla schroniska. Przedewszystkiem zwaliła czarną flagę, wiszącą na wysokim słupie pośrodku zabudowań i na jej miejsce zawiesiła białą z krzyżem czerwonym, dalej porozpędzała służbę, składającą się z włóczęgów syberyjskich i, pojechawszy na Sachalin, wyprosiła sobie sześciu katorżników do służby zewnętrznej; z nowego personalu jest bardzo zadowolona; lokajem jej jest skazaniec, który zabił żonę i pięcioro dzieci swoich, obecnie sprawuje się wzorowo; nieraz Siostra Anna wyjeżdża i całe gospodarstwo swoje zostawia na jego opiece; jest pewną, że po powrocie wszystko zastanie w porządku. Służbę „wewnętrzną" pełnią chorzy mniej osłabieni.

Nie nudzi się siostra Anna nigdy: latem roboty moc nieprzebrana: sadzenie kartofli i warzywa, restaurowanie budynków (sama przerabia piece, wypędza szczury, ogradza cmentarz, przeprowadza w nim dróżki, doi krowy). W chwilach wolnych idzie do tajgi na grzyby, rydze, jagody — nad Amur na raki i ryby, a zawsze z rewolwerem w kieszeni, bo brodiagów niebezpiecznych moc niezliczona (wszystko z Sachalinu ucieka tam przedewszystkiem). Zimą (która, mówiąc nawiasem, trwa od października do pierwszych dni czerwca) zajęcia mniej, wówczas uczy czytać, pisać, rachować pacyentów swoich, jedno ją tylko smuci, że dokończeniu kursów zimowych staje zwykle na przeszkodzie śmierć samych uczniów; rok w rok umiera ich 5 do 10. Ludzie „ze świata" zjawiają się tam bardzo rzadko: zagląda lekarz dwa lub trzy razy na miesiąc i czasami urzędnik jaki z miasta. Przez dwa lata nie opuszczała ona na krok swego wygnania, jeśli nie liczyć wypraw do Nikołajewska po zakupy nieprzewidziane w programie.

Proszę teraz sobie wyobrazić życie tej kobiety i wniknąć w jej byt dobrze: wiecznie żyć z trędowatymi i katorżnikami, po za tem nie widzieć nic i nikogo; dodajmy, że czyni ona to z własnej, nieprzymuszonej woli, że ma lat nie więcej nad trzydzieści, wykształcenie zaś przebija przez nią więcej niż przeciętne. Dodajmy do tego, że jest wesoła, dowcipna i ożywiona; żadnego pozowania na ofiarę, ubrana wprost elegancko (choć w habicie krzyżanki), słowem, robi wrażenie damy światowej, a nie pustelniczki z pośród trędowatych. Gdym wyraził jej swe współczucie, roześmiała się szczerze i odpowiedziała mi: „Mój panie, przynajmniej nie choruję na nerwy, jak wasze damy, nie narzekam na brak celu w życiu i nie mam potrzeby obawiać się przesytu rozkoszami tego świata, a gdy czosnek, który jest dla mnie jedynym środkiem dezynfekcyjnym, działać przestanie, mam zapewniony ładny kącik na cmentarzu, no i — spodziewam się — że od smoły piekielnej się wykręcę".

Z izby sądowej.

Przemyśl, 23 listopada.

(O zbrodnię podpalenia, gwałtu i oszustwa).

W kwietniu b. r. w piwnicy jednego z domów przy ulicy Wałowej w Przemyślu nastąpił gwałtowny wybuch. Rozwalił on sklepienie piwniczne, a w kamienicy całej, jak i w obydwóch przyległych uczynił straszne spustoszenia; wyłamał ramy i sklepienia okien, futryny i drzwi. Mieszkającego w tym samym domu szklarza Rozego dwoje dzieci zabiły opadające gruzy; Roze, żona jego i kilku innych mieszkańców tego domu odniosło rany, lub okaleczało. W kamienicy tej była fabryka krup niejakiego Natana Seitelbacha, i właśnie w owej piwnicy, w której nastąpił wybuch, znajdował się motor benzynowy, należący do tej fabryki. Wybuch zniszczył motor doszczętnie i spowodował pożar w przyległych do owej piwnicy składach hreczki i krup Seitelbacha. O przypuszczalnych przyczynach wybuchu krążyły po Przemyślu najdziwaczniejsze wieści. Seitelbach, sam uporczywie utrzymywał, że to pewno jakiś konkurent podrzucił dynamit do jego piwnicy. Śledztwo sądowe jednak wykryło, że Seitelbach od przeszło roku był już niewypłacalny, mimo to konkursu nie zgłosił i brnął w coraz nowe długi. Fabrykacyi krup właściwie zaprzestał, sprowadził jednak motor i ubezpieczył go w krakowskiem Towarzystwie asekuracyjnem. Ubezpieczył również złożonych na składzie sto centnarów metrycznych hreczki i krup. Po katastrofie żądał Seitelbach od Towarzystwa wypłaty ubezpieczonej sumy, lecz śledztwo stwierdziło, że w dniu wybuchu w magazynach było tylko trochę plewy. Towarzystwo pieniędzy nie wypłaciło, a ponieważ prócz usiłowanego wyłudzenia od Towarzystwa krakowskiego ubezpieczonej kwoty, jeszcze wiele drobnych szczegółów naprowadzało na podejrzenie, że wybuch spowodował Seitelbach sam, sędzia śledczy kazał go aresztować.

Dziś rozpoczęła się przeciw Seitelbachowi rozprawa sądowa. Prokuratorya oskarża go o zbrodnię podpalenia, gwałtu i oszustwa. Do rozprawy powołano czterdziestu świadków.

* * *

Żytomierz 20-go listopada.

(Podpalacze).

Tymi dniami odbył się tu nadzwyczaj sensacyjny proces, który zainteresował wszystkich. Sądzona bowiem była szajka podpalaczy, na której czele stał naczelnik miejskiej straży ogniowej niejaki Osipow. Działalność jego polegała głównie na tem, że gdy wiedział, iż ogień powstał z podpalenia przez jego wspólników, opóźniał i utrudniał akcyę ratunkową, kazał rozwalać mury, choć ogień był ugaszony, a to w tym celu, aby większe odszkodowanie musiało zapłacić Towarzystwo asekuracyjne, a raz zatrzymał nawet oddział straży w drodze do pożaru, pod pozorem, że ktoś obcy znajduje się na linijce strażowej i t. d. Nadto stawał przed sądem dymisyonowany podpułkownik Abramowicz, którego dom opłacona przez niego owa szajka podpalaczy dwa razy ogniem niszczyła, przyczem sprawa przypadkowym sposobem wyszła na wierzch.

Abramowicz zbudował był sobie dom w tym celu, aby przy sprzedaży coś na nim zarobić; że jednak koszta budowy wskutek nadużyć przedsiębiorcy budowlanego były bardzo wielkie, przeto nie mógł domu tego korzystnie sprzedać, bo nikt nie chciał tak drogo płacić. Wówczas wpadł na myśl odbicia sobie wyłożonej kwoty w inny sposób. Oto spotkawszy się raz z Osipowem, począł żartobliwie rzekomo mówić, że innym domy się palą, a jego nie gorzeje. Wówczas Osipow począł go namawiać do podpalenia domu, tłumacząc mu, że Towarzystwo ogniowe jest w możności zapłacenia premii, że ma duże dochody, że nikt na tem nie straci itp. Pod wpływem namowy zgodził się p. Abramowicz na to, aby jego dom podpalono, przyczem na koszta tego „interesu" dał zaraz Osipowowi 200 rubli, zaś 300 miał mu jeszcze dodać po otrzymaniu asekuracyi. Osipow przysłał natychmiast agenta Towarzystwa asekuracyjnego, który również do owej szajki podpalaczy należał, dla obejrzenia domu Abramowicza, a na podstawie jego szacunku zaasekurowano dom wysoko.

Wkrótce potem Osipow polecił Abramowiczowi, aby poszedł do teatru, tymczasem zaś podczas jego nieobecności miano dom podpalić. Abramowicz posłuszny, poszedł do teatru, lecz po powrocie z niego zastał dom jeszcze nienaruszonym. Dopiero o 4-ej nad ranem powstał pożar, ale spaliło się niewiele, tak, że Towarzystwo zapłaciło mu tylko 3.500 rubli. Abramowicz był ogromnie zirytowany i robił ostre wymówki Osipowi za jego niedołęstwo w urządzeniu pożaru, ale ajent asekuracyjny, ten, który dom szacował, niejaki Izrael Grossmann, poradził, aby dom odrestaurować, jeszcze wyżej zaasekurować i ponownie spalić. Drugi pożar powiódł się całkiem dobrze Abramowicz, uprzedzony o tem, kiedy pożar podłożony będzie, wyjechał do Berdyczowa, a będąc tam, telegraficznie zawezwał tam swoją służącą, żeby w domu nie było nikogo z domowników. Abramowicz z otrzymanej premii powypłacał wszystkim wspólnikom zbrodni umówione honorarya — sprawa jednak wyszła na jaw.

Osipowa skazano na trzy lata, a Abramowicza na 2 lata ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 24 listopada.

Mianowania. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dogmatyki fundamentalnej i filozofii chrześcijańskiej X. Jana Żukowskiego we Lwowie zwyczajnym profesorem uniwersytetu.

Prezydent ministrów zamianował asystenta kancelaryjnego Stanisława Terleckiego urzędnikiem II klasy sądu kraj. lwowskiego.

Pierwszy prezydent najwyższego trybunału kasacyjnego zamianował pozostających obecnie w służbie w najwyższym trybunale adjunktów sądowych dra Feliksa Bocheńskiego z Podgórza i Tadeusza Łuczakowskiego ze Zbaraża adjunktami w najwyższym trybunale (Łuczakowskiego *extra statum*).

Śluby. Ślub panny Olgi Stromengerówny, córki pp. Jana i Maryi Stromengerów, z nadporucznikiem artyleryi Antonim hr. de Meraviglia-Crivelli, odbył się wczoraj w kościele OO. Jezuitów. Ślubu udzielił X kan. Ziemiański w asystencyi superiora O. Sopucha T. J.

Ślub panny Heleny Stromengerównej, córki ś. p. dra Karola i p. Maryi z bar. Schenków Stromengerów, z nadporucznikiem Franciszkiem hr. de Meraviglia-Crivelli, odbędzie się w sobotę 26 b. m.

Strejk. Dziś rozpoczęli strejk robotnicy w lwowskiej fabryce zapałek Jachety Herz. Przyczyną strejku było bardzo marne wynagrodzenie robotników, złe bardzo obchodzenie się z nimi i w końcu to, że pani Herz w ostatnim tygodniu nie wypłaciła robotnikom zasług. Przeważna liczba tych, którzy dziś podjęli strejk, zajętą była w fabryce pani Herz już od lat ośmiu.

O zjeździe delegatów ziemstw nadchodzą z Petersburga nowe, a bardzo interesujące szczegóły. Mianowicie obrady, na które przybyło 98 delegatów, odbywają się w prywatnem mieszkaniu marszałka szlachty p. Stachowicza, a przedmiotem ich jest sprawa konstytucyi za którą oświadczyło się 71 delegatów, przeciw 27. Podobno projekt owej konstytucyi rosyjskiej zawiera następujące zasadnicze postanowienia: Na czele państwa stoi car i zgromadzenie państwowe „duma“. Wolność sumienia, zgromadzeń, indywidualność osób, ma być zagwarantowaną. Car składa przysięgę na urządzenia państwowe. Ministrowie są odpowiedzialni za czyny cara. „Duma“ wybierana na przeciąg 3 lat składać się ma z 2 izb, t. j. z izby ziemstw i z izby zastępców ludu. Izba ziemstw składa się z zastępców zgromadzeń ziemstw i zgromadzeń miast, izba zaś zastępców ludu składa się z posłów, wybieranych na podstawie ogólnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego. Prawo wyborcze przysługuje każdemu pełnoletniemu obywatelowi płci męskiej. Ustawy uchwalone przez obie izby, podlegać będą, podobnie jak w Austryi, zatwierdzeniu (sankcyi) cara.

To są tylko projekty. Ostateczną jednak uchwałę zredagować ma dopiero umyślnie wybrana do tego komisya. Słowo „konstytucya“ nie będzie użyte ani razu, lecz będzie zastąpione równoznacznymi wyrazami. Deputowani przedłożą ks. Mirskiemu osobiście uchwały kongresu z prośbą, by podał je do wiadomości cara. Cała rosyjska inteligencya interesuje się ogromnie przebiegiem kongresu. Wszędzie słyszeć można nadzieję, że Rosya stoi u progu wielkich reform i że car nie pominie milczeniem uchwały tak poważnej korporacyi. — Dziennikom zabroniono wspominać cokolwiek o kongresie.

Ze spraw ruskich. P. Michał Petryckij, znany radykał ruski i redaktor *Hajdamaków*, został, jak wiadomo, przed kilkoma miesiącami skazany przez sąd na karę trzymiesięcznego więzienia za jaskrawe podburzanie ludu ruskiego przeciw Polakom. P. Petryckij wniósł podanie do Cesarza o ułaskawienie. Podanie to zostało odrzucone i redaktor *Hajdamaków* rozpoczął w ubiegły wtorek odsiadywać karę. Równocześnie pismo jego przestało wychodzić. Zawieszenie tego wydawnictwa stoi, według informacyi dzienników ruskich, w związku z dokonanem świeżo wskrzeszeniem ruskiej partyi radykalnej, która ma prócz wychodzącego już od pół roku we Lwowie radykalnego *Nowego hromadzkoho hołosa*, założyć we Lwowie nowy tygodnik jako organ swój, a do redakcyi jego wejdzie p. Petrycki po odsiedzeniu kary więzienia. Mianowicie z powodu uroczystości jubileuszowej publicysty ruskiego p. Michała Pawlika zjechało się ubiegłej niedzieli do Lwowa grono ruskich polityków, którzy w poniedziałek odbyli poufne zebranie. Krytykowano na niem działalność „Proświty“ i postanowiono ją zwalczać. Ostrej krytyce poddano również działalność ruskiego stronnictwa narodowo-demokratycznego i stanowisko ruskich posłów do Sejmu podczas ostatniej sesyi. W rezultacie postanowiono wskrzesić ruskie stronnictwo radykalne i postawiono jako jego główne zadanie agitacyę wśród włościan. Do nowego stronnictwa przystąpili dr. Trylowski z Kołomyi, znany organizator „Sicz“ chłopskich, p. Makuch, redaktor radykalnego pisma pn. *Nowyj hromadzkij Hołos*, dr. Iwan Franko i p Daniłowicz

Przedstawienie amatorskie w „Gwieździe“. Na dochód funduszu Stow. „Gwiazda“ odegrają członkowie „Kółka amatorskiego“ w niedzielę 27 b. m. „Na Łyczakowie“, sztukę ludową ze śpiewami, przez Fr. Dominika.

Wieczorek tańcujący urządza w sobotę 26 b. m. „Czytelnia i wzajemna pomoc funkcyonaryuszy kolei państwowych we Lwowie“ w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Gródeckiej.

Nieznany obraz Corregia. Czytamy w *Gońcu Warszawskim*: P. M., urzędnik kolei wiedeńskiej, bawiąc w ciągu minionego lata u krewnych, pod Brześciem litewskim, zwrócił uwagę na stary obraz, przedstawiający św. Pawła z symbolicznym krukiem, założyciela zakonu Paulinów. Obraz ten pochodził z galeryi Tulczyńskiej i stanowił niegdyś własność Szczęsnego Potockiego. Pan M., mimo zniszczenia obrazu, rozpoznał dzieło mistrzowskiego pędzla i zaproponował swemu kuzynowi taki układ: On się zajmie restauracyą płótna, wyszukaniem rzeczoznawców i ewentualnie nabywców, a z sumy, jaką osiągnie, otrzyma 40 prc. Właściciel obrazu św. Pawła chętnie przystał, a p. M. z obrazem pojechał za granicę. Przeczucie go nie zawiodło. Już w Berlinie dawano mu 5000 marek, domyślając się, że to doskonała kopia z Corregia. P. M. pojechał jednak do Monachium, gdzie obraz został umiejętnie odrestaurowany, a wówczas jednomyślnie stwierdzono że, to nie kopia, ale oryginalny Corregio. P. M. otrzymał za obraz 65 tysięcy marek.

Nasi artyści za granicą. Z Medyolanu nam donoszą, że znany nam dobrze z zeszłorocznych występów tenor Leliwa zbiera ciągle laury w teatrze *Lirico;* p. Kruszelnicka, po występach w tym samym teatrze, wyjechała do Genui i tam występuje, a w styczniu ma śpiewać w Rzymie, niezrównany zaś basista lwowianin Adam Didur powrócił niedawno z południowej Ameryki został zaangażowany do teatru w Treviso, a na styczeń do *La Scala* medyolańskiej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 25 b. m. Prof. dr. K. Twardowski: Główne prądy w filozofii wieku XIX. Sala XIV Uniwersytetu, św. Mikołaja 4, II p. Początek o godzinie 7½.

Podziękowanie. Z Sądowej Wiszni nam piszą: Dnia 20 bm. staraniem Wielmożnego Pana dr. Władysława Cichockiego, sekretarza sądowego w Sądowej Wiszni, urządzonym został wieczorek wokalno-deklamacyjny na dochód ubogiej młodzieży szkolnej, na którym, prócz deklamacyi, odegrano komedyę W. hr. Bobrowskiego pod tytułem „Gogo“, a także komedyę pod tytułem „Sam na sam“, której autorem był sam inicyator wieczorku. Czysty dochód, wynoszący 82 K. 84 h., złożył tenże dobrodziej młodzieży, jak zwykle co roku, na ręce kierownika szkoły, który też ośmiela się publicznie złożyć W. P. dr. Władysławowi Cichockiemu, jako Dobrodziejowi ubogiej młodzieży szkolnej, serdeczne dzięki w wyrazach „Bóg zapłać“. *Jan Czernecki.* kier. szkoły.

Zmarli. W Kołomyi, Maryan Kościesza Zaleski, kandydat notaryalny, przeżywszy lat 45. — W Puźnikach, X. Karol Zoeller, emeryt. katecheta gimnazyalny w Stryju.

Ofiary. Na dzwon do ubogiego kościoła OO. Kapucynów na Zamarstynowie złożyła pani K. W. ze Lwowa 4 kor. Dotychczas złożono u nas na ten cel 14 koron.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1, w poł. + 4. Bar. 761. Spada. Śliczna pogoda.

Z teki filozofa.

Dziwna rzecz, że bajki posługują się *zwierzętami*, by wpajać zasady moralności w... *człowieka!*

Czyż nie jest szczytem ironii, gdy ślepy zapytuje kulawego: „No, jakże tam *idzie?*“ — a kulawy odpowiada ślepemu: „Jak pan *widzisz!*“

W przystępie zazdrości Hiszpanka zabija ukochanego, Francuska — swoją rywalkę, Angielka — siebie samą, Niemka — przeklina, Polka — płacze. Ale żadnej z nich to nie przeszkadza, by wyjść za innego.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś i do soboty włącznie „Tkacze,“ sztuka w 5 aktach przez Gerharda Hauptmanna.

Filharmonia. Dziś koncert religijny ruski pod patronatem Metropolity. — W sobotę koncert na dochód Towarzystwa św. Salomei p. Felicyi Romanowskiej. — W poniedziałek 28 b. m. koncert słynnego skrzypka Bronisława Hubermana.

Colosseum w pasażu Hermanów Od 1-go listopada codziennie wspaniałe przedstawienia gimnastyczne, Bioskop Oesera, oraz polska jednoaktówka p. n. „W Kancelaryi dyrektora teatru.“

Literatura i sztuka.

Z literatury zagranicznej. *Mereszkowski*: „*Raj na ziemi*“.

W wydanej niedawno fantastycznej powieści pt. „Raj na ziemi“ przedstawia nam wybitny rosyjski uczony C. Mereszkowski przypuszczenia swoje, jaką będzie ludzkość za ośm wieków, czyli w dwudziestem siódmem stuleciu.

Oto, wedle autora, Europa opustoszeje zupełnie. Paryż, Berlin, Wiedeń — zamienione będą w miasta gruzów i ruin, ludzie będą żyli tylko pod zrwotnikami, a liczba ich na ziemi nie przewyższy miliona głów. Dzielić się będą na trzy rasy: na arystokracyę o białej barwie skóry, na szpetną ciemnoskórą rasę niewolników, zajętych pracą fizyczną i w końcu na kastę rycerską, wybierającą z pomiędzy siebie radę najstarszych, sprawującą rządy i panującą. Kasta rycerska kryje zazdrośnie tajemnicę wiedzy i techniki, podczas gdy kasta arystokracyi żyje w zupełnej beztrosce, oddając się tylko zabawie, tańcom i śpiewom, zaś wszelką pracę spełniają niewolnicy. Arystokracya żyje w rodzajach małych gmin, w pięknych, nadbrzeżnych okolicach nad morzem. Podział ziemi w państwa, jakoteż wojny są tak samo nieznane, jak pieniądze. Arystokracya zajmuje się tylko muzyką. Składająca się z osobników bardzo pięknych, wie ona tylko, co to są zabawy, rozrywki, sztuka, uniesienia estetyczne i erotyczne. Doszedłszy lat trzydziestu, każdy arystokrata umiera, podczas gdy członkowie kasty rządzącej dożywają przeciętnie matuzalowych lat. Każda z tych trzech ras prowadzi zupełnie odmienne życie i żywi się zupełnie czem innem. Rajem na ziemi jest właśnie życie arystokracyi, wolne od trosk i wysiłków, jest to owoc pracy wieków, przez które ludzkość wysilała się w gonitwie za zdobyczami kultury.

W jaki sposób przedstawia sobie autor przejście z dzisiejszego stanu rzeczy, w jakim się ludzkość znajduje, do stanu, w jakim on ją chce mieć w swojej utopii? Więc technika i przemysł doszły już zenitu w swoim rozwoju, kultura się przesyciła, a z tem przyszedł i przesyt i obrzydzenie życia, objawiające się w przerażającej liczbie samobójstw. Namiętność zdobywania wykształcenia i ciągłe specyalizowanie się zniszczyły wszelką harmonię w życiu. Po panowaniu nad światem rasy anglosaksońskiej, po społecznych zwycięstwach socyalistów, przyszła olbrzymia „wojna światów“ aryjsko-mongolska, która spowodowała bajeczne przewroty; potem występki tłumów, wieża Babel różnych etyk i wiar wpędzają ludzkość znów w ciemnotę askezy i spirytyzmu. Przesubtelnienie i nieznośne stosunki rodzą ideę zniszczenia, z niej wychodzi idea uszlachetnienia. Tajemniczy związek mniejszości za pomocą elixiru, pozbawiającego mężczyznę płodności wyniszcza doszczętnie rasy mongolską, semicką i murzyńską, w ten sposób ludzkość umniejsza się liczbą o połowę lub znacznie więcej. Oto straszne dzieło, dzieło mniejszości, która — jak to i Nietzsche przepowiada — jest z filozofów i prawodawców odrazu złożoną. Po zgładzeniu gorszych ludzi, następuje wydoskonalenie się lepszych. Ten sam tajemniczy związek świadomym i rozumnym doborem wyhodowuje w ciągu wieków nową, białą rasę romańskiego pochodzenia z słowiańską przymieszką i drugą rasę ciemnoskórych niewolników do spełniania ciężkiej pracy. Obie te rasy osiedlają się w najcieplejszych krajach podzwrotnikowych, które są najodpowiedniejszemi właściwie dla ludzi.

Do utopii swojej dołączył Mereszczyński obszerne studyum filozoficzne, w którem stara się utopię swoją rozumowo i naukowo uzasadnić. Postęp, powiada, jest ohydnym; im bowiem stworzenie wyżej stoi, tem zdolniejszem staje się do cierpienia i w ten sposób rośnie suma cierpień bezgranicznie. Postęp dzisiejszy jest często tylko pozornym; duch dzisiejszych narodów stoi często niżej od bohaterskiego ducha ludów klasycznej starożytności. Życie dzisiejsze jest nonsensem: współzawodnictwo państw na polu wojskowem, technicznem i przemysłowem zabija wszelką możność używania życia. Gdzie szukać i znaleść można szczęście? z pewnością nie u dorosłych, lecz u dzieci, które jeszcze nie znają jarzma pracy. Praca jest wbrew przyjętym dziś frazesom, złem i poniżeniem człowieka. Ludy pierwotne spychały ją na kobiety, starożytni na niewolników, współcześni na klasę robotniczą. Ileż to człowiek musi się namęczyć dla zdobycia garści wiadomości i technicznej wprawy! Człowiek zdrowy woli oddać się naturze, śpiewać, tańczyć, kąpać się i bawić. Do szczęścia nie potrzebuje człowiek ani umieć czytać i pisać, ani zegarów lub domów, ani kultury i zbytków, ale wyzwolenia z walki o byt, miłości i pięknej przyrody. Czy takie szczęście byłoby nudne? Nigdy! Dowodem tego dzieci, młodzież, ludy pierwotne i świat heleński, którego ideałem była siła i piękność. Wobec chrześcijaństwa i jego idei poświęcenia, która Mereszkowskiemu zupełnie do smaku nie przypada, staje on na stanowisku Renanowskiej *une douce tristesse*. Mereszkowski potępia wszelką askezę i odsuwanie się od życia i jego rozkoszy. Jego ideał życia jest bezwzględnie pozytywistyczny. Jego przyszła ludzkość, naga i niewinna, ma w sobie coś z greckich rzeźb, zajmuje się gimnastyką, tańcem i muzyką, dzień wschodzący wita hymnem do słońca. W jaki sposób dążyć do takiego ideału? W bardzo prosty: świadomym i rozumnym doborem, taką samą planową hodowlą i uszlachetnianiem rasy, jakieśmy dawno wprowadzili w hodowli koni np., albo przypuśćmy róż lub tulipanów, a jakiej dotąd nie umieliśmy do ludzi zastosować. Mereszkowski nawołuje do powrotu do natury, do wyzbycia się wszystkiego, co jest skomplikowane, co nie jest proste i przyrodzone człowiekowi. Ideałem rządu jest dla niego rząd złożony z garstki filozofów: część drobna stara się o wszystkich, podczas kiedy w systemie indywidualistycznym każdy stara się o siebie, w socyalistycznym jednostka zależy od całości. Żąda podziału ludzkości na trzy rasy i kasty zarazem: mędrców, rycerzy i niewolników; bo rozum i szczęście tak samo nie dadzą się połączyć ze sobą, jak szczęście i praca.

Znamiennem jest, że Dostojewski w kilku rozdziałach swojej powieści p. n. „Bracia Kazamarowie“ roztacza podobny idealny obraz życia, jak Mereszkowski. Z Nietzschem ma także autor wiele wspólnego: uprzywilejowana klasa panująca, niewolnicy jako użyteczne zwierzęta pociągowe i pojęcie pracy jako poniżenie człowieka. W każdym razie rosyjski filozof staje na wręcz przeciwnem stanowisku, aniżeli wszyscy chrześcijańscy filozofowie i moraliści, a chrześcijański ideał poświęcenia jest dla niego zupełnie niezrozumiałym. Opanowały go eudemonistyczne idee o szczęściu jako o celu życia ludzkiego. Staje on więc na tem samem stanowisku co dawni greccy Eudemoniści, dla których dążenie do doczesnego szczęścia było najwyższem przykazaniem człowieka

Najzabawniejszem w tem wszystkiem i najbardziej dającem do myślenia jest to, że Mereszkowski jest uczniem Tołstoja. Pokazuje się więc, jak niebezpieczne są te herezye, które Tołstoj urządza, skoro dalszy ich rozwój prowadzi do takich pogańskich idei, jakie Mereszkowski chce szerzyć.

* **Przegląd filozoficzny**, wychodzący pod redakcyą p. Władysława Weryhy, pismo, rozporządzające współpracowuictwem wszystkich wybitniejszych pracowników naszych na polu filozofii, a stawiające sobie za zadanie: dawać wyraz oryginalnej polskiej myśli filozoficznej i odźwierciedlać ruch filozoficzny za granicą, rozpocznie z początkiem roku przyszłego druk rozpraw odznaczonych na konkursie, którego rozstrzygnięcie nastąpi właśnie z początkiem roku 1905. Pismo to jest stosunkowo bardzo tanie, roczna bowiem jego prenumerata wynosi w Warszawie 4 ruble, z przesyłką pocztową 5 rubli. Nowi prenumeratorzy, którzy nadeślą całoroczną prenumeratę na rok 1905-ty, mają prawo do otrzymania bezpłatnie rocznika „Przeglądu filozoficznego“ z roku 1904. Rocznik ten, między innemi, zawiera dwa zeszyty, specyalnie poświęcone Spencerowi i Kantowi. Tego ustępstwa w roku przyszłym redakcya już zrobić nie będzie mogła, gdyż liczba roczników pisma zostanie ograniczona. Koszta przesyłki rocznika wynoszą rub. 1. Cena kompletu, t. j. siedmiu roczników „Przeglądu filozoficznego“ — rub. 28, z przesyłką pocztową rub. 33; dla nowych prenumeratorów z przesyłką rub. 28. Adres redakcyi: Warszawa, Mokotowska 47.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 listopada.

(Z.). Wykaz handlu zagranicznego za miesiąc październik b. r. konstatuje iście zatrważające pogorszenie się bilansu handlowego naszej monarchii. Oto cała nadwyżka czynna t. j. eksport tu nad import wynosiła w październiku b. r. wszystkiego 6 milionów koron, (186½ miliona import a 192½ miliona export) podczas, gdy w październiku 1903 wynosiła ta nadwyżka z górą 53 milionów koron, a w latach poprzednich jeszcze więcej. Za cały zaś dziesięciomiesięczny okres od 1 stycznia do końca października b. r. wynika na korzyść naszą nadwyżka czynna w sumie zaledwie 64 milionów koron, zaś taki sam dziesięciomiesięczny okres roku ubiegłego przyniósł nam nadwyżkę czynną w sumie przeszło 220 milionów.

To pogarszanie się naszego bilansu handlowego jest objawem bardzo ujemnym. Państwa bowiem, których bilans handlowy jest bierny, t. z. które więcej muszą płacić zagranicy za pobrane od niej towary, niż same otrzymują od niej za swoje produkty, nie są też w stanie dochodami z obrotu handlowego pokrywać procentów od swych długów ulokowanych za granicą, a to pociąga za sobą pogorszenie się kursu ich waluty, odpływ ich złota za granicę i spadek kursu ich papierów. Jak widzimy, granica, dzieląca Austro-Węgry od tej niewesołej ewentualności, znajduje się już bardzo blisko, a tymczasem dotknięty niepojętą ślepotą parlament austryacki traci czas na jałowe dyskusye polityczne, zamiast myśleć o poprawie stosunków ekonomicznych i o ożywienie obrotu handlowego.

Austryaccy fabrykanci kos, którzy z dawien dawna eksportują ogromne ilości swoich wyrobów do Rosyi, zwrócili się do rządu z prośbą o wzięcie ich w obronę przeciw niesłusznym szykanom rosyjskich nadgranicznych władz celnych.

Oto bowiem niedawno skonfiskowano na granicy rosyjskiej cały wagon kos, pochodzących z fabryk austryackich, a konfiskatę tę uzasadniono tem, iż na wytłoczonej na tych kosach marce ochronnej znajduje się orzeł austryacki, który jest łudząco podobny do państwowego orła rosyjskiego, a tylko rosyjskie fabryki mają prawo wytłaczać tego orła na swoich wyrobach. Owóż fabrykanci austryaccy protestują przeciw takim dokuczliwościom i proszą o interwencyę ministerstwa spraw zagranicznych, przyczem powołują się na to, że każde małe dziecko potrafi odróżnić orła austryackiego od rosyjskiego, gdyż w środku tego ostatniego znajduje się rycerz (św. Jerzy), którego w austryackim orle nie ma.

Spekulacya giełdowa w walorach żelaznych, która przez pewien czas zaniepokojona była w wysokim stopniu pogłoskami o prawdopodobnem zniżeniu cła od żelaza w nowym traktacie handlowym z Niemcami, od dwóch dni płynie znów pełnymi żaglami pod znakiem haussy. Już to bowiem mówią o nowych wielkich obstalunkach rządowych, jakie otrzymać mają niebawem przedsiębiorstwa żelazne, już też o kolosalnym projekcie kierownika kartelu żelaznego p. Kestranka powołania do życia wielkiego trustu, obejmującego cały przemysł górniczy w Austryi.

W Berlinie umarł przed paru dniami były bankier wiedeński Alfred Benvenisti, który przed laty 22 przeniósł się z Wiednia do Berlina i tam dorobił się kolosalnego majątku, jako współwłaściciel firmy komisyjnej Friedländera, mającej niejako monopol sprzedaży górnośląskiego węgla. Przeciętnie sprzedaje ta firma węgla corocznie za przeszło 200 milionów marek.

Jeneralny dyrektor Länderbanku Palmer wyjechał do Paryża, podobno celem ostatecznego zakończenia sprawy podwyższenia kapitału akcyjnego Länderbanku o 40 milionów koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Haga 24 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu socyalista Van-Kol w dyskusyi budżetowej ponowił wniosek o sprzedanie znacznej części kolonii holenderskich i położenie kresu ekspansywnym ekspedycyom wojskowym.

Mówca nie obawia się, ażeby sprzedanie kolonii doprowadziło do komplikacyj narodowych. Koloniom pod rządami angielskiemi lub francuskiemi będzie lepiej niż pod holenderskiemi, a zmniejszenie posiadłości kolonialnych jest już choćby z tego względu wskazanem, że mocarstwa inaczej same je sobie zabiorą.

Berlin 24 listopada. *Reichs-Anzeiger* donosi, że wczoraj cesarz Wilhelm przyjął w Charlottenburgu na specyalnej audyencyi austro-węgierskiego ambasadora hr. Szegenyi'ego, który wręczył mu odręczne pismo Cesarza Franciszka Józefa.

Wiedeń 24 listopada. Dotychczas strejkuje przeszło 1000 robotników węglowych. Spokoju nie zakłócono. Na dworcu północnym wydano rozporządzenie, iż strejkujący mają natychmiast opuścić zajmowane przez nich ubikacye. Wywołało to wielkie rozgoryczenie; później zarządzenie to cofnięto. 250 stojących przed dworcem wozów na węgle musiało odjechać próżno.

Budapeszt 24 listopada. Ze stronnictwa liberalnego wystąpił poseł Szechenyi. Juliusz Andrassy w otwartym liście zawiadomił wyborców, że występuje z partyi liberalnej, lecz do opozycyi się nie przyłączy.

Madryt 24 listopada. Król podpisał wczoraj projekt ustawy o stłumieniu anarchii. Dziś będzie on przedłożony Izbie.

Paryż 24 listopada. W kołach nacyonalistów obiega pogłoska, że minister skarbu Rouvier, który ciągle jeszcze jest cierpiący, przyszedł do przekonania, iż przedłożony przez niego projekt podatku osobisto-dochodowego będzie niekorzystny dla finansów państwa. W razie gdyby Rouvier mógł w poniedziałek pojawić się w Izbie, to bez względu na niebezpieczeństwo konfliktu z ministrem-prezydentem i z większością republikańską, zaproponuje on odrzucenie wniesionego przez siebie projektu ustawy.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 24 listopada. Według zestawienia, dokonanego przez dyrekcyę policyi, około 300 dezerterów rosyjskich zgłosiło się do policyi, gdzie z nimi spisano protokół. Liczbę zaś takich zbiegów, którzy bezpośrednio przejechali przez Kraków, lub nie zgłosili się u władzy, obliczają na przeszło 4000.

Poznań 24 listopada. Przy wyborach do rady miejskiej, zamiast spodziewanych pięciu, zdołano przeprowadzić tylko trzech radnych Polaków. Dzienniki tutejsze przypisują ten fakt temu, iż wielu Polaków nie stawiło się, a wielu listonoszów, woźnych itd., pełniących służbę rządową, głosowało na kandydatów niemieckich. W I okręgu wybrano 2 Polaków: mecenasa Jarogniewa Drwęskiego i kupca Stanisława Pfitznera, w II i III okręgu Niemców, w IV na Chwaliszewie budowniczego Stanisława Rzepeckiego.

Wiedeń 24 listopada. *Vaterland* ogłasza list X. kardynała Mery del Valla do X. kardynała Gruschy. W piśmie tem wyraża sekretarz stanu w imieniu Papieża radość z powodu otrzymanego w jednym egzemplarzu orędzia pasterskiego, ogłoszonego w dniu 15 listopada b. r. przez konferencyę biskupów w Wiedniu i dodaje, że Papież udziela uczestnikom tej konferencyi swego błogosławieństwa.

Budapeszt 24 listopada. Zarząd stronictwa socyalno-demokratycznego wezwał organizacye prowincyonalne, aby wstrzymały się od udziału w demonstracyach, urządzanych przez stronnictwa opozycyi sejmowej, ale równocześnie, by przeciw tym demonstracyom nie występowały. Natomiast mają socyaliści urządzać osobne demonstracye i zgromadzenia wyłącznie na rzecz powszechnego prawa głosowania.

Paryż 24 listopada. Minister wojny Berteaux przyjął wczoraj zagranicznych *attachés* wojskowych i w przemowie swej wyraził sympatyę dla ich armii, a cześć dla ich monarchów.

Rada państwa.

Wiedeń 24 listopada. Po dosłownem odczytaniu interpelacyj i wniosków zabrał głos minister oświaty dr. H a r t e l celem odpowiedzi na różne interpelacye.

Wiedeń 24 listopada. Po odpowiedzi ministra Hartla na interpelacye, przystąpiła izba do dalszej dyskusyi politycznej. Zabrał głos W o l f.

Na dzisiejszem posiedzeniu wnieśli pp. Daszyński i tow. następujące interpelacye: 1) w sprawie stabilizacyi prowizorycznych dozorców więziennych w Galicyi; 2) w przedmiocie stosunków awansu na kolejach państwowych w Galicyi i na Bukowinie; 3) w sprawie udziału starosty w Podgórzu hr. Starzeńskiego w interesach lichwiarskich; 4) w sprawie degradacyi b. maszynisty Michalika na służącego kancelaryjnego przy kolei w Czerniowcach.

W o j n a.

Londyn 24 listopada. Do *Daily Telegraph* donoszą z Port-Said pod datą 23 b. m.: Rosyjskie okręty wojenne będą stały zdala od innych okrętów w porcie tutejszym i otoczone będą patrolującemi łodziami. Flota rosyjska otrzyma pozwolenie zabrania tu wody i mięsa; czy także będzie mogła nabrać węgla, o tem sprawozdawca wspomnianego pisma nie mógł się dowiedzieć. Część angielskiej eskadry morza Śródziemnego przebywa tak blisko, iż za pomocą telegrafu bez drutu może porozumiewać się z angielskim wojennym okrętem, stojącym przed portem w Port-Said. Utrzymują, iż w Port-Said czynnych jest wielu agentów japońskich. Według niepotwierdzonej pogłoski, przebywać ma koło Aden jeden japoński krążownik.

Londyn 24 listopada. „Lloyd“ otrzymał telegram z doniesieniem, iż należy się obawiać o los angielskiego parowca „Inverness“, który dnia 16 października wypłynął z środkami żywności i materyałami wybuchowymi do Portu Artura. Prawdopodobnie wpadł on w ręce Japończyków lub zatonął wskutek niebezpiecznego ładunku, jaki miał na pokładzie.

Tokio 24 listopada. Komenda armii pod Portem Artura donosi, że w nocy na poniedziałek wykonali Rosyanie kontratak na wojsko japońskie, stojące przed północną stroną wschodniego fortu Kikwanszun; atak ten jednak odparto.

Z głównej kwatery pod Portem Artura donoszą dalej, że w poniedziałek o godzinie w pół do 7-mej rano oddział japoński zajął obozowisko rosyjskie w pobliż Haitsuhu, na północ od Husienczang. Wówczas zaatakowali Rosyanie w sile 600 ludzi piechoty, w 300 koni i bateryą z 4 armat — japońskie lewe skrzydło. Po otrzymaniu posiłków, odparli Japończycy nieprzyjaciela o w pół do 10-tej rano ku Tsienholniowi. Rosyanie zostawili na polu 29 trupów i sześciu rannych. Nasze straty wynosiły kilkunastu zabitych i rannych. Zdobyliśmy 38 karabinów, zapas amunicyi i innych materyałów.

Londyn 24 listopada. Do *Daily Chronicle* donoszą z Szangaju pod datą wczorajszą: Angielski parowiec „Hunchow“ z ładunkiem 30.000 puszek konserw mięsnych, płynący z Szangaju do Portu Artura, został dnia 23 b. m. zabrany przez Japończyków. Ładunek był własnością rosyjsko-chińskiego banku, a wartość jego wynosiła 260 tysięcy taelów.

Port Said 24 listopada. Pierwsza dywizya baltyckiej floty ukazała się tu dziś na widnokręgu.

Londyn 24 listopada. Do *Standarda* donoszą z Tokio pod datą 23 b. m.: Dzienniki donoszą zgodnie z różnych stron Mandżuryi, że zbliża się bitwa, która stoczona będzie prawdopodobnie między rzekami Sza i Hun.

Budapeszt 24 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·15—10·16; żyto na kwiecień 7·94 7·95; owies na kwiecień 7·15—7·17; kukurudza na maj 1905 7·52—7·53.— Rzepak na sierpień 11·10 – 11·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojnie. Pogoda: łagodnie.

Wiedeń 24 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 33·15—33·30. — Spirytus 49.60—50·00. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 24 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 00·00.

Paryż 24 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 00·00. — Mąka („Fleur de Paris“) 31·65.

Frankfurt 24 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 193·20. — Laura 000·00.

Lwów 23 listopada. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.30—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—255·00 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.60 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* – 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Była ona zdecydowaną przeciwniczką Goethego; jej trzeźwy i zdrowy umysł, przy braku wszelkiej egzaltacyi, opartej na wyobraźni, nie mógł pojąć naprzykład „Cierpień młodego Wertera“, które wydawały się jej niedorzeczną fantazyą, niegodną talentu i pióra znakomitego mistrza. Prócz tego raziły ją liczne krążące o nim anegdoty, które idealne uczucia, tak gorącem malowane słowem, sprowadzały na grunt pospolity i ukazywały w poecie przedewszystkiem zwykłego, ułomnego śmiertelnika. Że ognistego ducha geniuszu niepodobna mierzyć zwykłą miarą, Anna Marya wierzyć nie chciała i gorąco potrząsała głową, gdy chciałam swoje zdanie wypowiedzieć w tej kwestyi.

Tym razem przecież i ja byłam po jej stronie, a wieść, przyniesiona przez Stürmera, wydała mi się nieprawdopodobną.

— Bajka! — zaśmiałam się też niedowierzająco.

— Bynajmniej — zaprzeczył Edwin — jestem dokładnie poinformowany i stanowczo twierdzę, że to prawda.

— Nieprawdopodobne — zauważył Klaus jeszcze. — W tym wieku! Inny byłby rad bardzo, że sam jeszcze chodzi. Trudno doprawdy wytłómaczyć sobie podobny czyn starca.

— Starca? Czyż autor „Gretchen“ zestarzeć się może? Nigdy, Klaus, nigdy!

— A tembardziej autor „Wertera“ — wtrąciłam trochę złośliwie.

— Ach, Werter! — powtórzyła Anna Marya. — Nie znam w literaturze bardziej przesadzonego i nienaturalnego utworu. To ma być człowiek? Nie w moich oczach przynajmniej. Nie uznaję Werterów na świecie.

Ciemne oczy Edwina uważnie skierowały się na nią, kiedy mówiła te słowa.

— Rzadko można z ust kobiety usłyszeć wyrok podobny, panno von Hagewitz — odezwał się nakoniec. — Panie ze swego punktu widzenia uważacie za rzecz naturalną, iż miłość zawiedziona łamie życie i pozbawia je wszelkiej wartości. Dlaczegożby tego samego nie można zastosować i do mężczyzny. Nie przeczę, iż posiadają oni więcej sił i środków do zwycięstwa nad samymi sobą; ich praca, obowiązki, powołanie wspierają ich w tej walce, niemniej jednak podobne twierdzenie świadczy o tak chłodnem i trzeźwem zapatrywaniu się na kwestyę uczuć, iż gotów jestem przyjść do wniosku, że ten, kto sądzi w ten sposób, nie wie i wiedzieć nie może, co to znaczy kochać!

Anna Marya siedziała z pochyloną głową, blada jak płótno, które miała w ręku. Widziałam, z jaką trudnością poruszała igłą drżącymi palcami, aby pozornie przynajmniej nie przerwać swojej pracy.

Przykre milczenie zapanowało w pokoju. Klaus ze współczuciem spojrzał na Edwina, gdyż po raz pierwszy tak śmiało mówił on o przeszłości i gorzkim swoim zawodzie.

— Ach, co za ulewa! — przerwałam nakoniec, kiedy silniejszy jakiś poryw wiatru uderzył w szyby strumieniami wody. Rada byłam, że chociaż pogoda nastręczyła mi w tej chwili przedmiot do zawiązania na nowo przerwanej rozmowy.

— Rzeczywiście — rzekł Stürmer, wstając — brzydko i trzeba się śpieszyć, aby za dnia przynajmniej stanąć pod swoim dachem.

Czułam w tym pośpiechu pragnienie usunięcia się od towarzystwa, potrzebę samotności, tak dogodnej dla tych, co walczyć jeszcze muszą z goryczą bolesnych wspomnień.

— Bądź zdrów, kochany Edwinie — odezwałam się też serdecznie, mocno ściskając go za rękę. Żadne z rodzeństwa nie prosiło go, aby został, jak zwykle, na wieczór, gdyż do tej nawet przyjętej towarzyskiej obłudy żadne z nich zdolnem nie było. Anna Marya podniosła się i oparła na ramieniu brata, który może przypadkiem stał obok. Była jeszcze bardzo blada i z widocznym wysiłkiem wymówiła spokojnym dosyć głosem konwencyonalne: dobranoc.

Klaus wyprowadził gościa, a ona natychmiast otworzyła szklane drzwi, na taras prowadzące i stanęła w nich twarzą ku ogrodowi zwrócona. Wiatr z szelestem poruszał jej suknią, krople deszczu padały na twarz i jasne włosy, pozostając na nich niby perły. Kilkakrotnie zdawało mi się, że słyszę jej tłumione łkanie, kilkakrotnie ramiona podniosły się w górę, jak gdyby pierś jej wezbrana wybuchnąć miała długo hamowanym bólem, lecz było to może przywidzenie, ponieważ gdy Klaus powrócił do pokoju, ona odwróciła się także z twarzą rozjaśnioną i spokojną.

Zbliżyła się do niego i łagodnie położyła mu rękę na ramieniu.

— Drogi bracie — zaczęła znów drżącym głosem, chyląc mu głowę do piersi. — Klaus, mój drogi bracie — powtórzyła ciszej.

— Anno Maryo? — zapytał, ujmując jej bladą, zwieszoną bezwładnie rękę.

— Zapomnijmy o tem, co zaszło! Przebacz mi moją gwałtowność, przebacz wszystko złe, które...

— Nie, nie, Anetko, jam winien, byłem gwałtowniejszy od ciebie; przebaczmy sobie nawzajem, serdeczna moja dziewczyno.

I wzruszony głęboko uznaniem własnej winy przez tę dumną istotę, Klaus mocno i szczerze przytulił ją do serca.

— Ja jestem winna, mój bracie — powtórzyła znowu Anna Marya — nie postąpiłam z tobą otwarcie uczciwie, powinnam była dawno spełnić ten obowiązek, ale nie byłam pewną i nie chciałam cię niepokoić.

— Czem? — zapytał Klaus, nie rozumiejąc.

Anna Marya spojrzała mu w oczy i mocniej ujęła jego rękę. Chrząknęłam głośniej, by zwrócić na siebie uwagę, ale nie zważała na to. Anna Marya była stanowczą w swych czynach i przekonaniach i nie wahała się nigdy, gdy raz powzięła jaki zamiar. W tym zresztą wypadku sądziła, że łatwo jej będzie przeciąć węzeł, w jaki tak niespodziewanie splątały się jej rodzinne sprawy.

— Zawiadomić cię o czemś, co czyni pobyt Zuzanny w domu naszym niepodobieństwem — rzekła cicho, ale wyraźnie.

— Znowu ta stara piosnka, Anno Maryo? Nie udało ci się przemocą, czy chcesz mnie pokonać podstępem?

— Nie, bracie; wiesz o tem dobrze, że żadne z nas nie jest zdolne do kłamstwa, ani obłudy. Bóg świadkiem, że pragnęłam szczerze uniknąć tego wyjaśnienia. W tej chwili nie myślałam nawet poruszać kwestyi Zuzanny, pragnęłam tylko powiedzieć ci: przebacz, i nawzajem z ust twoich usłyszeć dobre słowo. Po to zbliżyłam się do ciebie, bracie, ale ta sprawa tak ściśle złączona z naszem pojednaniem, że mimowolnie wymówiłam słowa, których już cofnąć nie mogę.

— Byłaś surową w sądzie swoim o niej, Anno Maryo, surową i twardą, ale złe w części już naprawione. Pielęgnowałaś ją sama jak siostra, umiałaś dla obowiązku poświęcić uprzedzenia i niechęć. Czy myślisz, że tego nie oceniam? Dziwi mnie tylko, że znowu powracasz do tej idei, teraz, kiedy biedne dziecko tak bardzo potrzebuje wygód i opieki.

— Zawiniłam względem Zuzanny bardzo ciężko, nie oceniwszy dostatecznie jej wątłych sił i zdrowia. Na kolanach błagałam Boga, aby mi przebaczył tę winę i powrócił jej siły fizyczne. Nie chciałam przecież jej krzywdy; to, co czyniłam, czyniłam dla jej dobra, tak mi się przynajmniej zdawało. Błąd swój uznaję, lecz sądu co do charakteru i wartości moralnej Zuzanny zmienić nie mogę i nie zmieniam.

Nie stali już teraz obok siebie, ale naprzeciwko i mierzyli się nawzajem zimnem i stanowczem spojrzeniem. Anna Marya odezwała się znowu po chwilowem milczeniu:

— Gardzę tem, z czem się pogodzić nie mogę: płochością, próżnością, brakiem zasad; lecz nawet i w tej istocie bije serce gorące, serce ludzkie. Zuzanna nie jest już dzieckiem, za jakie uważaliśmy ją dotąd, Zuzanna... ona już... kocha ciebie.

Wpośród zapadającego zmroku nie mogłam widzieć dokładnie twarzy Klausa, słyszałam tylko jego głęboki, przyspieszony oddech. Nie odpowiadał i stał nieruchomy, jak skamieniały na miejscu.

— Szalone dziecko — szepnęłam, patrząc na Annę Maryę.

— Czy mi nie wierzysz? — spytała, zdziwiona długiem milczeniem. — Bądź pewny, że się nie mylę. Nie chciałam ci tego mówić, dopóki nie byłam przekonana, lecz w tej chorobie... ty jeden ciągle byłeś na jej ustach, a przytem... dawniej już na niejedno zwróciłam uwagę. Są pewne znaki niezawodne. Uczucie takie wzrasta, potężnieje z każdą godziną. Czyż mamy prawo skazywać ją na męczarnie niezaspokojonych pragnień i nadziei? Wszakże i ona stworzona do szczęścia, a myśmy i za nie także odpowiedzialni przed Bogiem. Być może, iż dzisiaj jeszcze ona sama nie zna swoich uczuć, lecz przebudzenie nastąpić może lada chwila, a wtedy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Z Sobotów
ANNA ANTKIEWICZ

zmarła po krótkich a ciężkich cierpieniach dnia 23. listopada 1904 roku, zaopatrzona św. Sakramentami przeżywszy lat 54.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 25-go b. m. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Szeptyckich l. 41. A. na cmentarz Janowski. Na ten smutny obrzęd zaprasza stroskany mąż, córki i rodzina — krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 23. listopada 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski. Lwów ul. Sobieskiego l. 10

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza